Nr. 248. LWÓW — Sobota dnia 26 października Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 cent.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamieszczoną prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ewarysta pap. Jutro: F. 20 po Ś. Sabiny.
Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g 6 m 41 Zachód „ 4 „ 44
Długość dnia g 10 m 3 Ubyło dnia 3 min

Dyrekcja Poczt wprowadza od 1 listopada opłatę po 3 centy od przekazu. Owóż upraszamy naszych prenumeratorów, aby byli łaskawi przed 1 listopada odnowić przedpłatę. Tych zaś, którzy się spóźnią, prosimy o dopłacenie owych 3 centów do odnawianego abonamentu.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 października.

Wiedeńska półurzędowa *Presse* w osobnym artykule zwraca uwagę na to, że w łonie młodzieży niemieckiej, uczącej się na uniwersytetach austrjackich, wzmagają się coraz bardziej antiaustrjackie prądy. Abstrachując od ruchów między akademicką młodzieżą czeską, podnosi *Presse* tę ważniejszą może od tamtej okoliczność, że między młodzieżą uniwersytetu wiedeńskiego panuje ruch w najwyższym stopniu niepatrjotyczny. I tak na uroczystej inauguracji roku szkolnego świeciła wspaniała aula wiedeńskiego uniwersytetu pustkami. — W ostatnich dniach pojawiła się we Wiedniu broszura prof. Ludwika Fleischnera p. t.: „Narodowe prądy“, która rzuca właściwe światło na agitacje prowadzone między niemiecką młodzieżą szkolną i przedstawia, jak wielkie niebezpieczeństwo dla Austrji z tej strony grozi.

Oto, są ludzie, którzy umieją przyciągnąć młodzież do siebie i pod pozorem krzewienia niemieckiego ducha narodowego, wpajają w nią zamiłowanie i cześć bałwochwalczą dla wszystkiego co pruskie. Tym przewódzcom młodzieży austrjackiej, z których jednym jest Schoenerer, pomaga dzielnie pewna część prasy wiedeńskiej i prowincjonalnej, która przy każdej sposobności, gdzie tylko może, wychwala urządzenia pruskie i robi z Bismarka bożyszcze narodowe, a zyskując już przez to sympatje, że antisemityzm także jedną część jej programu, przynajmniej pozornie, stanowi, podkopuje poczucie przynależności tej młodzieży do państwa austrjackiego i wzbudza w niej tęsknotę do idei państwa wielko-niemieckiego. Autor broszury konstatuje dalej, że prócz tego rodzaju dzienników, niestety i znaczna część profesorów uniwersytetów i szkół średnich taki sam wpływ na młodzież wywiera. Młodzież skutkiem tego zamiast się uczyć, polityk uje, a ta zaraza politykowania ogarnęła już nawet uczniów siódmej i ósmej klasy szkół gimnazjalnych. — Agitacja ta między młodzieżą odbywa się dość jawnie; skutkiem jej widział się minister Gautsch spowodowanym wnieść w Radzie państwa projekt ustawy o stowarzyszeniach akademickich, który odrzucono jako zanadto surowy. To odrzucenie projektu ministra Gautscha przypisuje prof. Fleischner stronniczej polityce parlamentarnej i ostrzega przed zgubnymi skutkami tych „narodowo-niemieckich“ agitacyj między młodzieżą, która kiedyś urzędy publiczne piastować będzie, a ze szkół i uniwersytetów tylko nienawiść dla Austrji wynosi.

Przed kilku dniami telegram doniósł o zamachu wykonanym na księciu Wilhelmie, domniemanym następcy wirtemberskiego tronu. Jakiś człowiek, który się podał za czeladnika rymarskiego z Ulmu i nazwał się Hermanem Klaiberem, wystrzelił do księcia, jadącego z żoną na nabożeństwo w kirsze, lecz chybił. Policja natychmiast aresztowała zbrodniarza i oddała go w ręce inkwirenta.

Tego samego dnia wszystkie wieczorne dzienniki w całych Niemczech tak przedstawiły tę sprawę, wrzekomo na podstawie pierwszych zeznań zbrodniarza, uczynionych w przytomności księcia Wilhelma: „Przyczyną zamachu nie była żadna osobista niechęć, ani spisek anarchistyczny. Zbrodniarz oświadczył, że ma spólników, lecz ich nie wymienił; zeznał tylko, że kompanja takich łotrzyków jak on postanowiła wymordować protestancki dom królewski, aby na tronie katolickiej Wirtembergji zasiadł nareszcie król jednej z poddanymi wiary“. Rzeczywiście, takby się stało, gdyby zamach się udał. Ks. Wilhelm, synowiec bezdzietnego i starego króla Karola, jedyny jego spadkobierca, ma tylko córkę, która zgodnie z domowem prawem wirtemberskiem, zasiąść na tronie nie może. Innych członków królewskiego domu, wyznających luteranizm, nie ma, zatem korona przeszłaby na linję młodszą, katolicką. Wypadło tedy tak, jak gdyby w jej interesie uczyniono zamach. Dzienniki nie odważyły się wprawdzie oskarżyć o współudział w zbrodni książąt młodszej linji, ale za to szeroko się rozpisywały o tem, do czego to zaczynają prowadzić agitacje katolickie, wszystkie owe wiece, memorjały, listy pasterskie, cała polityka centrum! Oto, fanatyzm się budzi, zaczynają powstawać spiski z zamiarem wymordowania protestanckich książąt. To są początki, a cóż potem będzie, jeżeli rządy zawczasu nie pomyślą o skrępowaniu „podziemnych“ katolickich robót!...

Tak deklamowały dzienniki, głównie liberalne. Tu i ówdzie już się odezwały głosy, że kto wie czy nie byłoby dobrze wydać jakąś wyjątkową ustawę, tak samo zakazującą propagandy katolickiej, jak ustawa antisocjalistyczna zakazuje propagandy demokratyczno-socjalnej. Nie pomyślano, bo może pomyśleć nie chciano o tem, że przecie śledztwo nic jeszcze nie wykryło i nie ma nawet żadnej pewności, że pierwsze doniesienie o zeznaniach zbrodniarza było prawdziwe. Trafiła się dobra sposobność do podburzenia na katolików, do rzucenia na nich cieniu, — jakże z niej nie skorzystać! A potem, choćby sprawa zamachu inny wzięła obrót, toć już wrażenie zostanie.

Dziś już z pewnością wiadomo, że się zamachu dopuścił luter, Marcin Müller, syn fabrykanta z Oethlingenu, a zatem upadają wszystkie wymyślone motywa zbrodniczego czynu, lecz któż zdoła cofnąć to, co wypisywano na katolików!

Oportunistyczni republikanie we Francji wysunęli projekt reformy ustawy prasowej z r. 1881. Wówczas, w lutym, uchwalono bezgraniczną wolność prasy, wychodząc z tego założenia, że przez dzienniki przemawia naród, którego zdanie, choćby nawet było bardzo szkodliwe i obrażające instytucje lub jednostki, krępowane być nie może. Niech prywatna krzywda idzie na ołtarz wolności ogólnej! Minęło zaledwie lat ośm i oto się przekonano, że za przyczyną dziennikarstwa nie ma we Francji człowieka, na któregoby nie rzucono błotem najohydniejszych zarzutów. Przez to w narodzie zaczęła upadać wiara we własnych ludzi, we własne społeczeństwo — objaw nadzwyczaj niebezpieczny. Postanowiono tedy nałożyć lekki hamulec na prasę. Według projektu ułożonego przez Juljusza Simona i Reinacha, dzienniki będą podciągnięte pod ogólny kodeks i tak samo karane, jak jednostki, ale w stopniu cokolwiek wyższym, mianowicie napaść w dzienniku będzie uważana i karana tak, jak napaść prywatna, ale zrobiona w publicznem miejscu, w przytomności licznego grona osób, a to dla tego, że dziennik ma szerokie koło czytelników, którzy ową napaść przeczytają. Radykalna i bulanżerska prasa przyjęły ten projekt bardzo nieprzychylnie. Łączą go z usiłowaniami stworzenia kompromisu umiarkowano-republikańskiego z monarchistami i dowodzą, że przyszły parlament będzie wstecznym. Udano się do Floqueta po zdanie, lecz ten arcykapłan radykalizmu oświadczył ku ogólnemu przerażeniu radykalistów, że już dawno był przekonany o konieczności traktowania dzienników podług ustaw obowiązujących wszystkie inne instytucje i osoby. Tę podniesioną kwestję prasową uważają wszędzie w Europie za objaw powrotu francuskiego społeczeństwa do zdrowia.

Według doniesienia *Timesu* z Konstantynopola, ks. Bismark zawiadomił Portę, że w rozmowie jego z carem nie była ani słówkiem poruszona żadna sprawa bałkańska, w ogóle zaś ogólne położenie rzeczy bynajmniej się nie zmieniło wskutek pobytu carskiego w Berlinie. Cesarz Wilhelm powiedział carowi, że zamierza odwiedzić sułtana, co Aleksander III przyjął do wiadomości z pewnem zadowolnieniem i prosił cesarza oświadczyć sułtanowi, że on (car) żywi dla padiszacha wysoki szacunek i uczucie przyjaźni. Niezmienność położenia rzeczy po rewizycie należy rozumieć tylko w stosunku do treści spraw, przedewszystkiem bałkańskich, bo co do humorów, to są one lepsze.

Osservatore Romano — urzędowy dziennik Watykanu — donosi, że na rozkaz Ojca świętego wydany będzie duży tom dokumentów w sprawie rzymskiej zawierający noty dyplomatyczne, informacje, poufne listy tych panujących, którzy słowami protestowali przeciw krzywdom wyrządzonym Apostolskiej Stolicy, lecz w gruncie rzeczy przyczynili się do obalenia władzy doczesnej. — Księga jest już złożona, ale opublikowanie jej zostawił Leon XIII swemu uznaniu, kiedy nastąpi właściwa chwila do pokazania światu jak niecnych intryg stał się Watykan ofiarą. Podobno znajdują się w tej księdze listy Wiktora Emanuela do Piusa IX, w których ten zmarły król włoski honorem ręczył, że dopóki on nosi koronę, dopóty Papież może być spokojnym o swą posiadłość, choćby fakta pozornie inaczej świadczyły. Pius IX uwierzył tym zapewnieniom — i wiadomo, jak na tem wyszedł.

Król Wilhelm holenderski znów ma się niedobrze, więc natychmiast wynurzyła się znana kwestja luksemburska. Utrzymują, że król jeszcze za życia, mianowicie przed nowym rokiem, zamierza zrzec się wielkoksiążęcej korony luksemburskiej na rzecz księcia Nassauskiego. Z tego właśnie powodu prezydent luksemburskich ministrów Eyschen był kilka dni temu u ks. Nassauskiego w zamku Hohenburg, a teraz udał się do Hagi, gdzie z królem układa akt abdykacji, który będzie odczytany przed sejmem luksemburskim, zwołanym na listopad. Wszelako według innych wiadomości, w całej tej historji nie ma ani słowa prawdy, krom jeno tego, że król jest rzeczywiście chory; Eyschen był u ks. Nassauskiego na polowaniu i o sprawie tronowej z nim nie mówił.

Korespondencje.

Wiedeń 22 października.

(?) Główny organ centralistów urządził sobie między innemi napaść na nasz Bank krajowy. Oskarża go mianowicie, że lubo utworzony został głównie w tym celu, żeby chłopom kredytem pomagał, przecież sprzeniewierza się swojemu zadaniu i łamie statuta, gdyż zaprzepaszcza fundusze tylko w kieszeniach szlachty, a dla chłopów jest zgoła zamknięty. Tak to uczą się nasi nieprzyjaciele całego żargonu napastniczego od naszych skrajnych demokratów. Niewątpliwie przy sprawozdaniu o Banku krajowym zostanie w Sejmie działalność jego należycie przedstawioną, w czem napaście znajdą odparcie. Bank został utworzony dla kraju, nie zaś dla jednej warstwy. Dokładne podniesienie i wyjaśnienie działalności Banku, publiczne i pod powagą Sejmu, jest bardzo pożądane ze względu na kredyt kraju. Przy tej sposobności może nie zawadzi przypomnieć, że nie zrobiono u nas jeszcze próby z taką organizacją kredytu dla chłopów, która jedynie odpowiada stanowi kultury tej warstwy i jej potrzebom. Nie waham się wcale twierdzić, że w dobrych zamiarach podejmowane działanie Towarzystw zaliczkowych pod względem kredytu dla ludu wcale zbawiennych owoców nie przynosi. Chłop u nas nie dojrzał jeszcze o tyle, żeby ułatwienie kredytu w gotówce wychodziło mu na dobre. Znaczna część tej gotówki zostaje nie użyta, ale odrazu zużyta, przejedzona, przepita i wydana na zbyteczne rzeczy. Bo niech nikt nie sądzi, że u ludu nie ma zbytku, że kobiety wiejskie nie umieją grosza marnotrawić. Otóż kredyt łatwy, tani dla ludu jest potrzebny, ale powinien być udzielany w naturze. Chłop potrzebuje pieniędzy: na spłatę li lwiarskich długów, na zboże zasiewowe, na przednówku na żywność, na paszę dla bydła i na zakupno bydła. Więc kredyt jedynie zdrowy powinienby być tak zorganizowany, żeby chłop dostawał do rąk nie gotówkę, ale za tę gotówkę, którą pożycza, żeby mu pośredniczono w spłacie długów, żeby mu dostarczono ziarna, czy paszy, czy krowy, czy konia. Że to jest możliwe, łatwe do zorganizowania, nie trudno byłoby wykazać; że zaś byłoby zbawiennem, że wtedy kredyt byłby istotną produkcyjną pomocą, a nie pogorszaniem stanu majątkowego chłopa, tego wcale bliżej udawadniać nie potrzeba. Pozwalam sobie rzecz tę poruszyć i przypomnieć, a może referent sprawy bankowej, może grono posłów włościańskich zechce tę sprawę wziąć pod rozwagę i wystąpi z odpowiednim wnioskiem.

Fremdenblatt i *Presse* odparły denuncjacje i potwarze *Nowej Pressy* w sprawie armji, którym wczoraj dałem odprawę. Czesi zajęli stanowisko zupełnie takie, jak je z góry, według natury rzeczy wczoraj nakreśliłem. *Hlas Naroda* pisze, że w razie reaktywowania korony czeskiej „wcale nie byłoby potrzeby, żeby teraźniejszy nowy tytuł armji jeszcze raz miał być zmieniony, gdyż ten układ tytułu, zadowolniłby Czechów; a co dziś zrobiono z tytułem w niczem stanowiska prawno-politycznego Czechów nie przejudykuje.“

Mnożą się oznaki, że w Radzie państwa, która w końcu listopada będzie zwołana, nie uda się żywiołom skrajnym wywołać rozstroju. Posłowie z Tyrolu, z wyższej Austrji, gorliwi katolicy oświadczają się przeciw osobnemu klubowi, a za utrzymaniem klubu Hohenwarta i solidarności całej prawicy.

Dowiaduję się, że układ o pożyczkę bułgarską został przez Stambułowa jako prezesa rządu i zawiadowcę kraju zatwierdzony, a niebawem książę go zatwierdzi. Widocznie stan rzeczy w Bułgarji i gwarancja oparta na kolejach bułgarskich wystarcza sferom finansowym i daje im zupełną pewność.

Warto przytem zanotować, że inspirowany *Pester Lloyd* znowu wezwał Portę do uznania Bułgarji. Pisze on bowiem: „Jeżeli brak formalności pod względem uznania Bułgarji stawał już kilka razy na przeszkodzie zawarciu pożyczki bułgarskiej i rozwojowi ekonomicznemu tego bogatego kraju — to powinno to być jednym więcej powodem dla przyjaciół Bułgarji do pracowania w tym kierunku, żeby usunąć tę przeszkodę, a w pierwszej linji powołaną jest do tego zwierzchnicze państwo, wysoka Porta...“

Na teraz jednak Porta wstrzymuje się zrobić dla sprawy Bułgarji cokolwiek, lecz sam fakt pożyczki jest nadzwyczaj doniosłym; świadczy on, że kwestja uznania Bułgarji jest w Europie rozstrzygniętą, załatwioną, tak, że dalsze trwanie braku formalności jest dla Rosji ustępstwem, także tylko formalnem i bez znaczenia.

ECHO
Zjazdu prawników i ekonomistów polskich.

Przed kilku tygodniami odbył się w murach naszego grodu drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich, o którego dodatnich wynikach i pożyteczności w ogóle, pojawiły się były w pewnej części prasy, zaraz tuż po zamknięciu zjazdu, sądy nie zbyt pochlebne. Opierały się te sądy na małej stosunkowo liczbie załatwionych referatów i na tem, że ostatecznie uchwały zjazdu sankcji prawnej nie mają; że zatem wszelkie przez zjazd powzięte rezolucje pozostaną, tak samo jak i debaty, wiernie stenograficznie spisane i do druku przygotowane, jeno na papierze.

Sądy te nazwać musimy co najmniej zbyt pospiesznemi, dorywczemi, a zatem przypisać im to wszystko, co z pospiechem i dorywczością zwykle chadza w parze, przedewszystkiem zaś nierozwagę. Zdanie to nasze popiera wymownie okoliczność, iż podobne zbyt pospieszne sądy pojawiły się w dziennikach, które podczas trwania zjazdu, jak najmniej zajmowały się przebiegiem obrad jego i zapadłemi uchwałami. Przyznać należy, że w tym wypadku sumienność dziennikarska nie wyszła na jaw tak, jak była powinna...

Myśmy podczas zjazdu podawali bodaj w krótkości treść poruszanych tam rzeczy, a oraz charakterystykę dyskusji w kwestjach, mogących interesować ogół szerszy, jak n. p. nader ciekawej rozprawy w kwestji emigracyjnej, a zarazem wszystkie te przemowy na zjeździe wygłoszone, które podnosiły znaczenie i doniosłość wymiany myśli, zarówno w rzeczach ściśle naukowych jak i pod względem towarzyskim w chwilach podobnych zjazdów. Więc też i nas nie może dotyczyć zarzut, jaki znajdujemy w zajmującym artykule prof. dr. O. Balzera, umieszczonym w najświeższym numerze *Przeglądu administracyjnego i sądowego*, w którym czytamy: „Najmniej uwagi zasłużył zjazd w miejscowem dziennikarstwie lwowskiem, które w sprawozdaniach swoich ograniczyło się do podania nazwisk referentów i tytułów ich odczytów, milcząc systematycznie choćby o najważniejszych szczegółach i wynikach dyskusji, poczem doszło do przekonania, że zjazd chyba bardzo niewiele zrobił...

Jeżeli w imię prawdy musimy skonstatować, że autor artykułu pomylił się w adresie, stosując ów zarzut do całego tutejszego dziennikarstwa, to z drugiej strony podziękować musimy, jako wyborne echo ze zjazdu tę charakterystykę spraw i rzeczy na nim omawianych, którą w artykule prof. Balzera znajdujemy. Podzielając najzupełniej zdania jego, pozwolimy sobie charakterystykę tę przytoczyć w całości.

„Zaraz — powiada dr. Balzer — pierwszy odczyt p. Skarzyńskiego, wypowiedziany na posiedzeniu plenarnem, przedstawiający historję rolnictwa polskiego pod zaborem pruskim od czasu rozbiorów aż do dni naszych, wypadł świetnie zarówno pod względem formy jak i treści; a nabrał szczególnego znaczenia przez to, iż wykazał, że nasze pesymistyczne zapatrywania o stosunkach własności ziemskiej w Poznańskiem nie całkiem są usprawiedliwione, że ta własność w rękach polskich mimo niepomyślne warunki zewnętrzne, dźwiga się obecnie znacznie z owego stanu zaniedbania, w jakim znajdowała się do niedawna, że tedy z czasem nabierze dość sił, ażeby stawić skuteczny opór zapędom germanizacyjnym, a zwłaszcza akcji komisji kolonizacyjnej. Rzadki zmysł krytyczny w ocenianiu reform administracyjnych i sądowych, przeprowadzonych w Rosji za panowania Aleksandra II, podziwialiśmy w wykładzie p. Spasowicza, któremu szczególnej wartości dodała okoliczność, że odsłonił rąbek zasłony, pokrywającej dzisiejsze prądy i dążności najwyższych sfer rządowych rosyjskich w kierunku sprowadzenia reakcji co do owych nielicznych i w każdym razie połowicznych tylko innowacyj liberalnych, jakie zdołano zaprowadzić w Rosji w latach 1861 i 1864. Poważny interes dla prawników zostających pod rządem ustawodawstwa austrjackiego przedstawił wykład dra Pinińskiego o projekcie nowej ustawy karnej austrjackiej, podając główne, kierujące zasady projektu, jak niemniej stanowisko, jakie w obec niego zajęła komisja rewizyjna wydelegowana z Rady państwa. W ramach przedewszystkiem akademickiej dyssertacji obracał się pięknie wypowiedziany wykład p. Szczepanowskiego na temat, iż nauka gospodarstwa społecznego powinna być w Polsce przedewszystkiem polską, zamiast którego — wyznajemy otwarcie — wolelibyśmy byli usłyszeć pierwotnie zapowiedziany i w programie zjazdu ogłoszony odczyt o stosunkach ekonomicznych w Galicji.

„Zato ściśle praktyczny charakter miała rzecz wygłoszona przez posła Kozłowskiego o zadaniach polityki agraryjnej w obec przesilenia rolniczego, w której podano cały szereg środków reformy i zapobieżenia złemu, sięgających mniej lub więcej głęboko w obecne stosunki ekonomiczne i skarbowe, jak np. zmiana polityki cłowej i handlowej, reforma taryf kolejowych, ograniczenie sztucznych operacji giełdowych, ulgi w podatkach, systematyczne prowadzenie melioracyj i t. p.

„Prócz powyższych przedstawiono jeszcze cały szereg referatów, mających na celu wywołanie pozytywnej uchwały. Nie wszystkie jednak doprowadziły do tego rezultatu. Nie powzięto żadnej decyzji w sprawie poruszonej przez prof. Roszkowskiego, ażeby ekstradycja przestępców dopuszczalną była tylko w wypadkach, kiedy winny dopuścił się czynu przeciwnego wszelkiemu porządkowi prawnemu, kiedy zatem ukarania jego domaga się bezwzględna sprawiedliwość; podniosły się bowiem głosy, stające w obronie uchwał oxfordzkich, od których wniosek referenta po części odbiegał, zaczem też zjazd uznał za rzecz przedwczesną sprawę tę stanowczo załatwiać. Również do rozpatrzenia przyszłemu zjazdowi przekazano wniosek p. Paroczewskiego, który idąc za wzorem ustawodawstwa amerykańskiego, domagał się, iżby w razie egzekucji przeciw niepłatnemu dłużnikowi wyjęte były od zajęcia nietylko niektóre najpotrzebniejsze rzeczy ruchome, jako odzież i narzędzia rzemieślnicze, ale także pewna przestrzeń zagrody rolniczej, którą własną i rodziny swej pracą u-

---

Oleńka Billewiczówna.
Bohaterka „Potopu“.
Na tle poezji, powieści i komedji polskiej.
(Studjum.)

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce po odjeździe księcia odebrał miecznik na urągowisko pokwitowanie ze znalezionych i zabranych pieniędzy.

Rozpacz i złość miecznika były gwałtowne, ledwie zdołała je uspokoić Oleńka perswazją i nadzieją ucieczki, którą opierała na życzliwości tego samego oficera, który jej już raz tyle serca okazał. Pomoc ta zawiodła biedną dziewczynę, był to bowiem oficer cudzoziemski, dla którego służba i honor wojskowy były bożyszczem silniejszem jak wszystko; mimo więc uwielbienia dla pięknej panny pozostał wierny rozkazom swego wodza. Zawód ten dotknął boleśnie Oleńkę, przyszła i na nią chwila rozpaczy i zwątpienia; z tego stanu wyrwała ją wieść o obronie jasnogórskiej. Równocześnie Opatrzność zesłała jej pomoc w postaci Anusi Borzobohatej, którą zdobył oddział Radziwiłłowski, a Bogusław odesłał do swej rezydencji z poleceniem, aby ją otoczono wszelkiemi względami, należnemi wychowance księżnej Wiśniowieckiej.

Zestawienie tych dwu kobiet uwydatnia tylko lepiej zachodzącą między niemi różnicę, a podobno nie można tej różnicy lepiej określić jak słowami samegoż Sienkiewicza: „jedna (Oleńka) miała powagę w duszy, głębokość uczuć, niezłomną wolę i rozum — druga przy dobrem sercu i czystości duszy była dzierlatką. Jedna z swej cichej twarzy, jasnych warkoczów, z niewysłowionego spokoju i uroku wysmukłej postawy do starożytnej Psychy była podobną; druga istna czarnuszka, przypominała raczej chochlę, która nocami na wertepy ludzi wprowadza i z frasunku ich się śmieje“. Jakże prawdziwy opis i jak logiczne następstwo — pierwsza dla wybranych druga dla tłumu; zalotna Anusia wnet opanowuje serca wszystkich oficerów, a wiedziona dobrem sercem i trochę rozumem Oleńki pokierowana, korzysta ze zdobytego wpływu, aby wydobyć siebie i przyjaciółkę z Taurogów, a przedewszystkiem odszukać Babinicza, który tam snadniej owładnął jej sercem, że się o nie wcale nie ubiegał. To też rozmowy dwu dziewcząt obracały się zawsze około dzielnego obrońcy Anusi a Oleńka słysząc pochwały i uwielbienia Babinicza, mimowolnie myślała o tym, „który tak samo miał siwe oczy, tak samo mówił i komendę miał na ustach, dzielność w obliczu — jeno sumienia nie miał, ni bojaźni Bożej“.

Nie długo trwała ta pociecha z Anusi, gdy los wojny cofnął w inne strony Babinicza, a Sakowicz oświadczył się o rękę zalotnicy, przesiała ona na razie myśleć o ucieczce, a lubo nie chciała małżeństwa z zausznikiem Bogusława bawiła się dobrze, Oleńce tem smutniej za to wlokły się dnie w niewoli i smutku. Od czasu do czasu dochodziły wieści — o zwycięstwach to Czarnieckiego, to Babinicza, to innych pojedyńczych oddziałów konfederackich; krew zawrzała w starym Billewiczu i jednej nocy opuścił Taurogi, oznajmiając Oleńce listownie swoje postanowienie. I tę próbę zniosła dzielna dziewczyna równym umysłem, stawiła nawet dumnie czoło Sakowiczowi, który ją posądzał o umyślne wyprawienie starca, nie mniej ciężka to była dola. Monotonią Taurogów przerwały wiadomości o przegranych Radziwiłła, dziewczęta nabrały znów ufności i obmyśliły ucieczkę, do której dopomógł jeden z oficerów zakochanych w Anusi. W tym celu zgromadził mały oddział, chcąc panny odprowadzić do oddziału Billewicza lub Babinicza. To ostatnie bardzo się podobało Anusi, ale losy zrządziły inaczej, bo dostały się do obozu miecznika, który je przyjął z niekłamaną radością. Jakkolwiek miecznik był teraz w swoim żywiole i całe inną miał fantazję niż w Taurogach, to jednak Oleńka wnet wzięła komendę i nieznacznie namówiła stryja, by ruszył ku Wodoktom i puszczom, gdzie pewniej i dalej od znienawidzonego Radziwiłła.

Anusia nie miała nic przeciw temu. Okazji do zawracania głów i „pogrążania“ serc nie brakło w oddziale; w dodatku podobało się jej bawić w bohaterkę, wkładać kołpaczek i przypinać szabelkę, niby oczekiwać spotkania z nieprzyjacielem. Oleńka odżyła także na świeżem powietrzu i wolności, wzbudzając wszędzie szacunek i uwielbienie, choć ani się o nie ubiegała ani o nich myślała, tem bardziej, że rychło zmieniła się jej swoboda w smutek, gdy znów ujrzała Lubicz, gdzie ślady rozpusty Kmicicowych kompajonów żywo jej przypomniały wszystko, co przeżyła i przecierpiała. Anusia perswadowa Oleńce te smutki namawiając do modlitwy, biedna dziewczyna nie mogła się zdobyć ani na spokój, ani na przebaczenie, porównując czyny swego niegdyś narzeczonego do czynów Babinicza, którego zalotnica przez imaginację swoim wielbicielem mieniła.

Wszystko zdawało się wróżyć rychły koniec wojny, bo ciągle mówiono o zwycięztwach Czarnieckiego i zbliżania się bohatera panny Borzobohatej, tymczasem wcale inna spotkała oddział miecznika niespodzianka, gdy nagle napadnięty został przez silny oddział radziwiłłowski pod wodzą rozwścieklonego ucieczką panien Sakowicza. Stało się zadość życzeniom Anusi, miała zobaczył walkę; obie dziewczęta musiały dosiąść podjezdków, wnet jednak bohaterka zalotnica mimo rysiego kołpaczka i szabelki popadła w strach i mdłości, gdy przeciwnie w Oleńce „krew rycerska grać poczęła i nielęklem okiem patrzyła przed siebie.“ Walka była mordercza i kto wie, jakby się była skończyła, gdyby nie pomoc jakiegoś oddziału, który zajął tył nieprzyjacielowi i ocalił miecznika z ludźmi i pannami. Tym obrońcą niezasnym był znowu Babinicz, ale niestety nie wiedziała o tem Anusia. Po bitwie znów Oleńka objęła komendę, zawsze przytomna, pełna energji i siły nie ustała w pracy póty, póki każdy ranny nie spoczął w chacie z zaopatrzonemi ranami; w dodatku musiała jeszcze pocieszać przerażoną i spłakaną towarzyszkę.

Po długich morderczych wojnach nastała wreszcie cisza. Żmudź pobożna i zabiegliwa odetchnęła swobodniej, wszędzie uprawiano pola leżące odłogiem, odbudowywano świątynie i ludzkie sadyby. Oleńka wróciła do Wodoktów, a smutna lecz spokojna zajęła się pilnie gospodarstwem chcąc przysporzyć majątku klasztorowi, w którym, idąc za wolą dziada, miała zakończyć dni swoje. Dotąd nie wybrała ona jeszcze tej siedziby, bo wszystkie niewieście zakony na Żmudzi dotąd były rozproszone; zresztą i myśli jej goniły mimowoli za nieszczęsnym narzeczonym, tem skorzej, że chodziły niepewne wieści, jakoby Kmicic i sławny Babinicz jedną i tą samą były osobą. Myśli te usuwała rozumna dziewica, szukając w pracy ukojenia; na jednym z gospodarskich objazdów w okolicach Lubicza ujrzała z dala w lnie jadący wóz otoczony służbą. Wnet odgadła, że wiezion rannego, a wiedziona miłością chrześcijańską zbliżyła się do konwoju i zapytała, kogo to wiozą.

J. S... ska.

(Dokończenie nastąpi).

prawić jest w stanie, a która daje mu sposobność dalszej egzystencji. W sprawie podzielności spadków włościańskich przemawiali profesor Milewski i poseł Vayhinger, obaj wychodząc z całkiem odmiennego punktu widzenia i do odmiennych zdążając rezultatów.

„Prof. Milewski w świetnem przemówieniu wykazywał ze stanowiska teoretycznego konieczność ograniczenia równych działów spadkowych; p. Vayhinger, oparłszy się więcej na datach statystycznych i na doświadczeniu praktycznem, twierdził, że działy spadkowe nie powodują upadku materjalnego pośród włościan, że owszem od czasu wprowadzenia ustawy dozwalającej dzielić grunta włościańskie (w roku 1868) położenie materjalne chłopów znacznie się polepszyło; gdzie zaś to położenie jest niekorzystne, tam przyczyna złego tkwi gdzieindziej: w niskim stanie oświaty ludowej, którą przedewszystkiem podnieść należy.

„Ta sama sprzeczność zapatrywań co między obu referentami, objawiła się także pośród członków zjazdu, skutkiem czego nie powzięto żadnej uchwały, zwłaszcza że obaj referenci cofnęli swe wnioski.

„Naszem zdaniem byłoby się lepiej stało, gdyby uchwała taka była przyszła do skutku. — Zapewne przekonania członków zjazdu byłyby pozostały takie same jak przedtem, a więc różne, odmienne, gdyż decyzje zjazdów naukowych rzadko przekonywują przeciwników, a w żadnym razie nie mają dla nich mocy wiążącej; ale bądź co bądź w sprawie tak ważnej jak niniejsza, nad którą tyle już dotąd dyskutowano, która w obecnej chwili tak jest żywotną i piekącą wobec zbliżającej się w tym kierunku (na zasadzie ustawy z 1 kwietnia rb.) akcji sejmowej, zjazd nie powinien był uchylać się od dania w tej mierze swej opinji; powinien był przynajmniej zaznaczyć, jakiego zdania jest większość członków, i w ten sposób na szalę późniejszych dyskusyj sejmowych położyć swoje poważne wotum.

„Nowością pomysłu odznaczał się wniosek p. Kłobukowskiego, dotyczący sprawy emigracyjnej. Wobec tej kwestji zajmowaliśmy dotąd stanowisko nieprzyjazne, mówiliśmy wiele o konieczności zapobieżenia ruchowi emigracyjnemu i staraliśmy się zatamować go; ale — jak słusznie zapewne zauważył referent — ruch ten nie ustanie, dopóki się w kraju nie stworzy warunków, któreby zapewniły byt ubożejącej i wzmagającej się w liczbę ludności. Gdy zaś nie ma nadziei, żeby ten cel osiągnąć się dał w zupełności; gdy tedy obawiać się należy, iż ruch emigracyjny mimo wszelkie nasze przeciwdziałanie istnieć a może nawet wzmagać się będzie: przeto zamiast przeciw niemu podejmować niewczesną a może i bezskuteczną walkę, należałoby go raczej przyjąć jako *malum necessarium*, liczyć się z nim jako z koniecznym objawem obecnych naszych stosunków socjalnych i ekonomicznych, a dążyć tylko do tego, ażeby go ująć we właściwe karby i nadać mu kierunek odpowiedni, a więc przeszkadzać wyzyskiwaniu wychodźców przez niesumiennych agentów; przedewszystkiem zaś skierować emigrację polską w jednę okolicę, gdzie wychodźcy w wielkiej masie osiedleni znaleźliby skuteczny punkt oparcia do zachowania polskości.

„Wyznajemy otwarcie, że wniosek ten, zrywający tak stanowczo i bez ogródek z dotychczasową naszą polityką wobec sprawy emigracyjnej, zastał zjazd do pewnego stopnia nieprzygotowanym; dlatego dziwić się nie można, że nie powzięto uchwały pozytywnej, przekazując sprawę do załatwienia przyszłemu zjazdowi.

„Sprawa ta była ostatnią, co do której zjazd nie objawił stanowczo swej opinji. Oprócz tego przedyskutowano jeszcze cały szereg innych pytań, które załatwiono formalnemi uchwałami.

„Po wysłuchaniu gruntownego referatu prof. Zolla powzięto rezolucję, mogącą uczynić znaczny wyłom w systemie obowiązującego dzisiaj prawa spadkowego beztestamentowego, że prawa małżonków do wzajemnego dziedziczenia po sobie powinny być o wiele bardziej rozszerzone aniżeli to dzisiaj ma miejsce; że prawo dziedziczenia bocznych krewnych powinno być ograniczone do bliższych tylko stopni: jedno i drugie ze względu na to, że przy dziedziczeniu beztestamentowem powinien rozstrzygać przedewszystkiem węzeł miłości, łączący spadkodawcę ze spadkobiercą; nareszcie że w braku krewnych bocznych bliższego stopnia ma być powołaną do spadku gmina, w której zmarły przez dłuższy czas przebywał, ona bowiem najczęściej stwarza te warunki, które mu właśnie umożliwiają zdobycie lub powiększenie majątku.

„Nie bez opozycji i tylko częściowo przyjęte zostały wnioski p. Boduszyńskiego w sprawie przysięgi. Uchwalono wprawdzie, iż pożądanem byłoby dla Królestwa przywrócenie tego środka dowodowego w procesie, w którym go reforma sądowa z r. 1876 prawie w zupełności usunęła; ale nie uchwalono — i to najsłuszniej — zasady, żeby przysiędze odebrać charakter konfesyjny; w takim bowiem razie dla stosunków naszych stałaby się ona zupełnie bezpożyteczną, a nawet szkodliwą.

„Wnioski p. Listawskiego, że międzynarodowe prawo transportu na kolejach żelaznych należałoby oprzeć na zasadach projektu zredagowanego w Bernie w r. 1886, uchwalono w całości, jak niemniej myśl przedstawioną przez p. Konica, że reforma stosunków gminnych powinna oprzeć się na zasadzie połączenia gminy z obszarem dworskim — choć to rzecz, co do której dzisiaj w Galicji nikt nie ma najmniejszej wątpliwości i która w tym samym zupełnie duchu rozstrzygniętą została już na zjeździe krakowskim.

„Ważna sprawa organizacji kredytu włościańskiego załatwioną została po myśli wniosków p. Kraińskiego, iż dla każdej kategorji własności chłopskiej zapewnićby należało odpowiedny kredyt: dla większej kredyt hipoteczny, dla mniejszej kredyt towarzystw zaliczkowych, dla najmniejszej wreszcie albo dla chłopów, którzy żadnej własności nie posiadają, należałoby zorganizować kasy pożyczkowe gminne, nad których urządzeniem szczegółowo się zastanawiano. W sprawie podniesienia przemysłu naftowego w Galicji uchwalono, zgodnie z wnioskami p. Fedorowicza, iż pożądaną byłoby rzeczą, ażeby przedsiębiorcy naftowi tworzyli spółki eksportowe, któreby przedawały naftę pod marką krajową. Bardzo na czasie poruszoną wreszcie została myśl, mająca już więcej znaczenie *pro foro interno* świata prawniczego, myśl wydawania organu prawniczego, poświęconego wyłącznie teorji prawa i studjom porównawczym, którą też zjazd odpowiednio do wywodów p. Suligowskiego aprobował.

„Oto w krótkości obraz działalności naukowej zjazdu. Nie jest zamiarem naszym zastanawiać się nad pytaniem, czy zjazd się u d a ł czy też n i e u d a ł; powiedzmy otwarcie: odpowiedź na tego rodzaju pytania może mieć z reguły tylko wartość względną, opiera się bowiem zwykle na przedmiotowem wrażeniu i zależy od miary, jaką do czynności zjazdu przyłożymy. W publicystyce wypowiedziano już wiele sądów o zjeździe lwowskim; były opinje korzystne i niekorzystne; te ostatnie, jeżeli się nie mylimy, w przewadze. Zbijać je byłoby rzeczą próżną; ale może nie zawadzi przypomnieć zasadę, według której oceniać się winno powodzenie i pożyteczność zjazdów. Niewątpliwie nie według ilości załatwionych spraw; nie jest bowiem zadaniem zjazdu wyczerpnąć w s z y s t k o, co omówienia potrzebuje; na to środki i czas, którym rozporządza, są niedostateczne. Można tedy żałować, że z porządku dziennego spadła pewna ilość zapowiedzianych referatów, ale nie można stąd formować przeciw niemu zarzutów. Wszak zresztą to zwykły los wszystkich zjazdów, że dla braku czasu nie wyczerpują swoich porządków dziennych. Niemniej też nie należy upatrywać ujemnego objawu w tem, że zjazd pewnych poruszonych spraw stanowczo nie załatwił i pozytywnych uchwał nie powziął; boć zachodzą w życiu i w nauce kwestje, które w pewnej chwili nie są jeszcze dojrzałe do załatwienia, co do których nawet najpoważniejsze zgromadzenie znawców nie potrafi zdać sobie sprawy dokładniej. Zbyt pospiesznie, bez dostatecznego rozmysłu powzięte uchwały, mogłyby wywrzeć tylko szkodliwe następstwa; lepiej tedy powstrzymać się ze stanowczą decyzją, a w każdym razie można mieć zasługę już w tem, że się rzecz jakąś poruszyło, że się na nią zwróciło uwagę publiczną, że się ją do pewnego przynajmniej stopnia wyjaśniło przez dyskusję. Jedyną bronią, którą przeciw zjazdowi powinno się walczyć, jest ścisła krytyka jego uchwał, dowód, iż te uchwały nie mają uzasadnienia czy to praktycznego czy też naukowego. Takiej, ale tylko t a k i e j krytyki zjazd ma prawo spodziewać się i domagać, i z nią też tylko liczyć się może na serjo. Ale takiej krytyki dotąd nie podniesiono, choć krytykowania było już nie mało. Z jakim pożytkiem dla sprawy publicznej a zaszczytem dla siebie, o tem lepiej nie wspominać. Cokolwiekbądź, oba zjazdy, lwowski i krakowski, są niewątpliwie wyrazem rozbudzonego, do niedawna prawie uśpionego życia naukowego w świecie prawniczym polskim, i zasługują na to, ażeby je w społeczeństwie powitano życzliwie, jako objaw dodatny, a zarazem, ażeby je oceniano spokojnie, sumiennie, chociażby nawet ostro, ale w każdym razie — poważnie."

Sprawy sejmowe.

W kołach poselskich przyjęto z uznaniem i zadowolnieniem wniosek posła Stanisława Jędrzejowicza w sprawie reformy ustawy drogowej. Wprawdzie niektórzy posłowie podnoszą przeciw pojedyńczym ustępom tego wniosku rozmaite zarzuty, jednakże wszyscy są zdania, że wniosek ma nietylko rzeczową ale i polityczną wartość, zwłaszcza skoro jest faktem już stwierdzonym, że w wielu okolicach, nawet w tych, w których nie było sztucznej agitacji, prowadzonej przez wrogie naszemu społeczeństwu żywioły, lud pragnie zmiany ustawy drogowej i ma uzasadnione do tego powody.

Najwięcej zarzutów spotyka ten ustęp wniosku posła Jędrzejowicza, w którym jest mowa o koniu „pełnoletnim." W tej bowiem materji musimy się liczyć z odmiennemi stosunkami we wschodniej i zachodniej Galicji. Według pojęć hipicznych, koń pełnoletni jest ten, który skończył pięć lat. Tymczasem wnioskodawca, jak z całego ducha jego wniosku wypływa, miał oczywiście na myśli nie pięcioletnie konie, ale te wszystkie, które są używane do pracy. Otóż w tej mierze między zachodnią a wschodnią Galicją istnieje znaczna różnica. W zachodniej nie używa włościanin nigdy konia przed skończonym trzecim rokiem życia, we wschodniej używają już półtoraroczniaków, a dwuletnich pospolicie. Oznaczenie więc liczby lat i powiedzenie w ustawie, że „trzyletni koń płaci 25 ct. rocznie", byłoby pewnym przywilejem dla wschodniej Galicji; obniżenie zaś tej cyfry i powiedzenie, że „dwuletni koń płaci 25 ct. etc." byłoby znowu ogromnym ciężarem dla Galicji zachodniej i mogłoby skłonić jej włościan do używania już dwuletnich koni, co oczywiście pociągnęłoby za sobą zmarnowanie żywiołu końskiego.

Z tych więc powodów niektórzy proponują zastąpić wyrażenie „koń pełnoletni" na „koń roboczy", ale i ta zmiana nie wydaje się nam szczęśliwą, boby dałaby znów pole do domysłu, że konie luksusowe, wierzchowce, wyścigowe wolne są od opłaty podatku. Nam najbardziej trafia do przekonania propozycja jednego z posłów, aby powiedzieć zamiast „koń pełnoletni" — „koń używany do pracy", gdyż pojęcie „pracy" jest znacznie szersze i obszerniejsze aniżeli pojęcie „roboty."

Bądźcobądź, sprawa określenia wyraźnego, jasnego, wolnego od dwuznaczników, który koń ma płacić podatek i od którego roku życia, nastręczy kodyfikatorom wiele trudności. Zasługą jest jednak p. Jędrzejowicza, że odważnie wszedł na właściwe pole, bo to każdy przyzna, że ten do utrzymania dróg głównie powinien się przyczyniać, kto posiada konie i przeto z owych dróg najwięcej korzysta.

* * *

Czas, omawiając powstanie w Sejmie stronnictwa konserwatywnego, robi bardzo słuszną następującą uwagę:

„Pocieszający to objaw, iż w kraju i Sejmie naszym, gdzie każda oszczędność jest wskazaną i nakazaną, zrozumiano, iż kluby i to liczne są zbytkiem, którego pozwolić sobie nie możemy. Pocieszający to zaś widok, iż tylu światłych i zacnych mężów przyznało się jawnie do nazwy posłów konserwatywnych; trzeba jeszcze i przedewszystkiem życzyć sobie, aby nowa formacja przejętą była i postępowała zawsze w duchu i kierunku prawdziwe konserwatywnym; a zatem dla poskromienia lub opamiętania tych, którzy te zasady podkopują, a przeciw tym faktom bunt podnoszą. Trzeba nareszcie i przedewszystkiem pragnąć, aby nowe stronnictwo konserwatywne stało się szkołą charakterów politycznych i mężów stałych przekonań i silnego zdania w życiu publicznem."

* * *

Komisja b u d ż e t o w a załatwiła wczoraj wieczór przedłożenie Wydziału krajowego w sprawie powszechnego s z c z e p i e n i a o s p y ochronnej rodzimą krowianką.

Komisja uznała szkodliwość szczepienia limfą homanizowaną i proponuje zarzucenie tego systemu, a natomiast zaprowadzenie powszechnego szczepienia rodzimą krowianką.

Dotychczas wydawał kraj na szczepienie ospy 57.900 zł. Ponieważ szczepi się przeciętnie rocznie 250.000 dzieci a rewakcjonuje 70.000 osób przeto potrzeba będzie rocznie 300.000 fiolek krowianki.

P. Kubicki oświadczył gotowość dostarczenia całej potrzebnej ilości po 3 33 ct. za fiolkę a dr. Barański połowę tej ilości po 3 ct. W celu pobudzenia konkurencji należy zdaniem komisji wezwać do złożenia oferty także dr. Freisingera z Liska, co obniży cenę fiolki do 3 ct. W ten sposób koszt krowianki wyniesie 9000 zł. czyli o 7.400 zł. więcej w porównaniu z dzisiejszym wydatkiem, ale za to zniżą się koszta podróży lekarzy przynajmniej o 2.000 zł., bo odpadną daremne podróże, które użytku nie przynosiły, bo ludność wiejska dzieci swe ukrywała, z obawy przed zbieraniem z nich limfy.

Na podstawie powyższego obliczenia wstawia komisja do budżetu krajowego na szczepienie ospy krowianką sumę 63 000 zł. t. j. mniej o 1000 zł. od preliminowanego przez Wydział krajowy wydatku.

Na tem samem posiedzeniu załatwiła komisja budżetowa Rubr. X wydatków budżetu „drogi krajowe".

Z preliminowanej przez Wydział krajowy na bezzwrotne zasiłki dla dróg powiatowych i gminnych sumy 210.000 zł. skreśliła komisja 50.000 zł. a to na tej podstawie, że na rok bieżący preliminowano tylko 160 000. Dalszym powodem tego skreślenia było porozumienie z subkomisją gospodarstwa krajowego, wybraną do obmyślenia środków dla poratowania ludności zagrożonej głodem. Kraj bowiem przystąpi prawdopodobnie do akcji ratunkowej z sumą 300.000 zł., a z tej 200 000 użytych zostanie na bezprocentowe pożyczki a 100 000 za zapomogi. Powiaty i gminy będą mogły zatem żądać na cele drogowe pożyczek z tego funduszu, a tak ludność będzie miała zarobek i nie będzie potrzeby wydania 50.000 na subwencjonowanie dróg.

Dalej skreśliła komisja 800 zł. z preliminowanego wydatku na koszta komisyjne i ogłaszanie licytacyj na myta w kwocie 2000 zł. tudzież 800 zł. z preliminowanej kwoty 1.200 zł. na opusty czynszu dzierżawcom myta z powodu klęsk elementarnych.

Ogółem skreślono w wydatkach 51.600 zł.

W dochodach podniosła komisja czynsze dzierżawy myta o 9.000 zł. i datki dobrowolne na budowę dróg krajowych o 2.000 zł.

W ten sposób uchwalono dochody dróg krajowych w sumie 227.990 zł., wydatki zaś w sumie 792.984 zł.

Komisja budżetowa zauważyła, że musi być bardzo ostrożną, ażeby równowagi finansowej nie naruszyć, bo Wydział krajowy preliminował wydatność centa dodatków za wysoko i pozostawił wielką ilość pozycyj otwartych, a po wstawieniu tych pozycyj preliminowane wydatki znacznie się podniosą.

* * *

Spis petycyj odczytanych na 7 posiedzeniu Sejmu galicyjskiego.

Gm. Jaworów, o bezprocentową pożyczkę na budowę koszar wojskowych. — Wydział pow. w Zaleszczykach, o utworzenie urzędu podatkowego w Tłustem. — Gm. miasta Lwowa, w sprawie regulacji Pełtwi. — O to samo, gm. Krzywczyce. — Gmina miasta Brzostka, o utworzenie urzędu podatkowego. — Gm. miasta Dobczyc, o restytucję wyłącznego prawa propinacji dla gminy. — Gm. Strutyn niższy, o zapomogę na ubezpieczenie się od wylewów rzeki Czeczwi i odbudowanie mostu, tudzież o zapomogę i bezprocentową pożyczkę dla dotkniętych powodzią. — Gminy powiatu kolbuszowskiego, o subwencję na budowę drogi Kolbuszów Mielec. — Gm. Wola gołego, o zapomogę na budowę szkoły. — Gm. Budzanów, o zapomogę z powodu nieurodzaju. — Gm. Żułek, o to samo. — Gm. Brzeźnica szlachecka, o bezpłatny pobór surowicy. — Osada Podmanasterek, o uznanie jej za samoistną gminę. — Tow. gospod. we Lwowie, o założenie przy publicznych składach zbożowych w Krakowie i Lwowie magazynu na chmiel z siarkarnią i prasą. — Rady szkol. miejscowe w Podhorcach, Leśniowicach, Żmigrodzie, Sygniowie i Siemianówce, o podwyższenie płac nauczycielskich. — Zarząd Tow. pedag. we Lwowie, o subwencję na czasopismo „Szkoła", tudzież dla szkoły żeńskiej w Stryju. — Nauczyciele szkoły ludowej w Nisku, Jan Niewolkiewicz w Rudniku, Stefan Kawczyński, Alojzy Sokoliński, Władysław Soświński i Stanisław Dymek nauczyciele, o dodatki lub zapomogi. — Teodozja Niklasowa, Jan Kamiński, Anna Stebnicka, Wilhelmina Korczyńska, Anna Bratro i Albina Stanisz, o wsparcia. — Stowarz. rękodzielnicze w Kętach, w sprawie zatwierdzenia statutów. — Czytelnia akademicka we Lwowie, o subwencję. — Towarzystwo oświaty ludowej, o to samo. — Komitet paraf. w Tyńcu, o subwencję na restaurację kościoła. — Towarzystwo djaków w Stanisławowie, o zapomogę. — Wdowy i sieroty po urzędnikach i sługach krajowych, o wymiar emerytur według nowego statutu. — Wydział powiatowy w Grybowie, o zapomogę i bezprocentową pożyczkę na budowę dróg, celem dostarczenia zarobku ludności. — Gm. Ładyszyn, o zapomogę i pożyczkę na budowę szkoły. — Mieszkańcy gminy Wierzbowa, o zaprowadzenie przymusowej asekuracji, o odpisanie podatków z powodu nieurodzaju i o zniesienie Rad powiat., a przydzielenie ich funkcji starostwom. — Gm. Bełzec, Chilczyce i Poczopy, o zapomogi, z powodu nieurodzaju i zarządzenie środków zaradczych celem uchylenia nędzy. — Gminy Medyń, Pinkowce i Worobijówka, o przeniesienie rogatki w Podwołoczyskach. — Gminy Mielnica, Dobrówka i Lachowice, o zabezpieczenie ich gruntów przed wylewem Swicy. — Komitet kościelny w Mikołajowie, o zasiłek na restaurację kościoła. — Towarz. „Agudas Achim" we Lwowie, o subwencję. — Lwowska „Gwiazda", o subwencję. — Nauczyciele w Brodach, o podwyższenie płac. — Grzybińscy, fabrykanci makaronu we Lwowie, o pożyczkę na rozwinięcie fabryki. — Gminy Kamionka wielka i Fatowce, o odpisanie zaległych podatków z powodu nieurodzaju. — Ruska bursa w Tarnopolu o zapomogę. — Gm. Rohatyn, o zniżenie prestacji szkolnej. — „Bratnia pomoc słuchaczów wszechn. lwowskiej", o subwencję. — Gminy Turzańsk, Urlów, Pleśniary, Charobużna, Boniszyn, Kniaże i inne, o odpisanie tegorocznych podatków z powodu nieurodzaju i zapomogi. — Rada szkol. w Jaryczowie, o przeistoczenie szkoły na 4-klasową.

Ogółem wpłynęło dotąd 415 petycyj.

SEJM.

(7 posiedzenie z d. 24 października.)

(Dokończenie).

P. książę C z a r t o r y s k i przedstawił sprawozdanie komisji szkolnej o wniesionym przez Rząd projekcie ustawy o wynagrodzeniu za udzielenie nauki religji w publicznych szkołach ludowych.

W rozprawie ogólnej zabrał głos w imieniu klubu ruskiego p. A n t o n i e w i c z i zażądał uchwalenia rezolucji do krajowej Rady szkolnej, ażeby nauczycielami szkół ludowych mianowała kandydatów wyznania i obrządku większości uczniów. Miałoby to na celu ochronienie młodzieży od wpływów anarchicznych i socjalistycznych i zaszczepienie przywiązania do jej obrządku. Wniosku tego Izba nie poparła.

Następnie przyjęto ustawę proponowaną przez komisję szkolną bez żadnej zmiany.

W dalszym ciągu obrad załatwiono szereg petycyj.

W załatwieniu sprawozdania komisji administracyjnej, przedstawionego przez p. Władysława hr. Wolańskiego, przekazała Izba petycję Towarzystwa rolniczego krakowskiego, żądającą nadania obszarom dworskim prawa przedstawiania swoich oglądaczy bydła, tudzież wydawania certyfikatów przez takich oglądaczy, Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego załatwienia w porozumieniu z Namiestnictwem.

P. Stanisław hr. B a d e n i wniósł imieniem komisji budżetowej udzielenie pogorzelcom Bełza zapomogi 200 zł. do rozporządzenia Wydziału powiatowego w Sokalu. Niezadowolniony tą cyfrą p. Polanowski żądał podwyższenia zapomogi do 300 zł., lecz większość Izby oświadczyła się za wnioskiem komisji.

Z kolei referował ks. S a w a petycję Rady powiatowej w Buczaczu w sprawie rozszerzenia tamtejszego dworca kolejowego. Ze sprawozdania komisji dowiadujemy się, że Wydział pow. kilkakrotnie w tej sprawie odnosił się do władz kolejowych. Przedstawienia, że budynek kolejowy jest za szczupły, nie odniosły skutku. Podróżni z braku miejsca w salach, wyczekiwać muszą na dworze nadejścia pociągów, a ci, którym się udało zdobyć miejsce w sali z powodu wadliwego jej położenia narażeni bywają na przeciągi.

Podobnie magazyn towarowy mieści zaledwie czwartą część towarów, reszta leży pod gołem niebem, co przyprawia nadawców o straty.

Z tych powodów, tudzież z uwagi, że Rada powiatowa na rzecz kolei transwersalnej opłaca przez 20 lat po 1.000 zł. wnosi komisja petycyjna uchwalenie rezolucji:

Wzywa się Rząd do poczynienia kroków, by rozszerzenie dworca osobowego i towarowego na stacji kolei transwersalnej w Buczaczu w najkrótszym czasie przyszło do skutku.

Następnie udzielono Michałowi Lewickiemu, prowizorycznemu woźnemu przy Wydziale krajowym *veniam aetatis*.

P. S z e l i s k i wniósł imieniem komisji petycyjnej przejście do porządku dziennego nad petycją gminy Perwiatycze, która zażądała zwrotu zdaniem jej nadpłaconych prestacyj na utrzymanie nauczyciela.

Na wniosek p. P o l a n o w s k i e g o odstąpiono tę petycję Radzie szkolnej do możliwego uwzględnienia.

Nad petycją Piotra Kwaśniewskiego i Henryka Rutkowskiego, przedsiębiorców z Jarosławia, o wypłatę reszty należytości za budowę w r. 1868 mostu na Sanie, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Petycję Zellermajera i Kupferberga, dzierżawców myta w Suchostawie, o opust czynszu z powodu zarazy na bydło i zamknięcia targów, przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia.

Roman hr. P o t o c k i i towarzysze wnieśli następującą interpelację do p. Namiestnika:

Na posiedzeniu z d. 15 stycznia 1889 roku uchwalił Sejm wezwanie do Rządu, ażeby przy uniwersytecie w Krakowie, a względnie przy wydziale filozoficznym tegoż uniwersytetu utworzył oddział rolniczy w myśl projektu subkomitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

Gdy na wezwanie to żadna dotychczas ze strony Rządu nie nadeszła odpowiedź, a sprawa utworzenia wydziału rolniczego, zarówno dla interesów rolnictwa, jako też dla wykształcenia młodzieży w kraju naszym niepospolitej jest wagi;

Gdy wreszcie nie jest obojętnem, w jaki sposób i kiedy Rząd do urzeczywistnienia myśli podjętej przez Sejm gotów byłby przystąpić, podpisani posłowie zapytują J. E. p. Namiestnika, czy Rząd zamierza wezwaniu Sejmu o utworzenie oddziału rolniczego przy uniwersytecie krakowskim uczynić zadość oraz w jakim czasie i w jakim zakresie otwarcie tegoż wydziału mogłoby nastąpić?

Drugą interpelację do p. Namiestnika wniósł p. Bronisław H o r o d y s k i:

W obec niepamiętnego nieurodzaju, który nawiedził w roku bieżącym kraj nasz, a zwłaszcza najżyźniejszą wschodnią część jego, zachodzi obawa, ażeby w następstwie tej klęski ludność nasza rolnicza nie była zagrożoną głodem a inwentarz jej nie uległ zniszczeniu. Podpisani przerażeni zostali nadchodzącemi ze wszech stron wiadomościami o surowości, z jaką organa skarbowe ściągają zaległe podatki gruntowe, bez względu na utrzymanie siły podatkowej bezprzykładną klęską dotkniętej ludności. Dla tego też zapytują Rząd, czy porobił odpowiednie zarządzenia na ten cel, ażeby odpisywanie podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych szybko i z wszelką względnością dla zagrożonej głodem ludności wiejskiej przeprowadzone zostało, i czy gotów jest polecić surowo organom wykonawczym, ażeby ściąganie podatku gruntowego przedsiębrały z całą względnością dla kontrybuentów, szczególniej w tych powiatach, które najdotkliwiej nieurodzajem dotknięte zostały?

W końcu postawił p. R o m a ń c z u k zapowiedziany na jednem z ostatnich posiedzeń wniosek, ażeby przy ogłaszaniu porządku dziennego, w razie zapowiedzenia weryfikacji wyborów poselskich, ogłaszano dokładnie, które wybory mają być weryfikowane, tudzież by sprawozdania o takich wyborach poselskich, przeciw którym wniesiono protest, były wydrukowane i członkom Sejmu naprzód rozdane.

Wniosek ten postawiony był jako naglący, ale nagłości jego Izba nie uznała.

P. Adam Jędrzejowicz zaproponował skrócone postępowanie o tyle, ażeby wniosek p. Romańczuka przekazano komisji prawniczej z poleceniem ustnego zdania sprawy na następnem posiedzeniu, lecz wniosek ten upadł, a przeto nastąpi postępowanie zwykłe, regulaminem wskazane.

Koniec posiedzenia o godzinie 3 min. 10. Następne posiedzenie w sobotę oznaczył p. Marszałek na godzinę 11 i pół z powodu otwarcia roku szkolnego na lwowskim uniwersytecie.

Kronika.

Lwów, dnia 24 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swojej szkatuły gminie Pleszowice, w powiecie przemyskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi zapomogi w kwocie 50 zł.

Z uniwersytetu. Pp. Rajmund Franciszek Keller rodem z Tarnopola, Jan Ludwik Schneider rodem z Kopeczyniec i Jakób Goldberg rodem z Ropczyc otrzymali w uniwersytecie Jagiellońskim stopnie doktorów, pierwsi dwaj wszech nauk lekarskich, ostatni prawa.

W nekrologu śp. Kazimierza Wodzickiego umieszczonym w dzisiejszym numerze *Czasu*, a napisanym przez p. Ludwika Dębickiego znajdujemy nowe szczegóły o życiu niepospolitego zmarłego. Pozwalamy sobie niektóre z nich przytoczyć:

„Czterdzieści lat temu z górą zgrupowało się koło nowo założonego dziennika grono ludzi silnych zasad i wyrobionego poglądu. Do starszej generacji z r. 1831 należeli: Paweł Popiel, Leon Rzewuski i Lucjan Siemieński. Z burzy 1848 r. dojrzałymi wychodzili mężami: Adam Potocki, Kazimierz Wodzicki i Maurycy Mann. Nieco później do tego grona o wydatnie zachowawczym kierunku mieli się przyłączyć ze stronnictwa ruchu Aleksander Szukiewicz i Walerjan Kalinka. Wszyscy wymienieni zasilali *Czas* nietylko radą, ale i piórem, a Kazimierz Wodzicki stale zasiadał przy naszym redakcyjnym stole przez kilka miesięcy. Zamykały się właśnie trybuny klubowe i parlamentarne, pozostawała jedna tylko trybuna dziennikarska. Było też dążeniem tych mężów stworzyć poważną publicystykę polską, którąby wytrwała czy jutrzenka przyświeca, czy burze i ciemności ogarniają. Zjednoczyć myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy! — to było ich hasło, ale ze sfer romantycznej poezji przenosili je na pole tak mało dotąd uprawne politycznego dziennikarstwa tam, gdzie się wyrabiają przekonania i zkąd śledzi się stosunek interesów narodowych do biegu współczesnych wypadków.

Nie dla chluby naszego dziennika wymieniamy te nazwiska, na których wspomnienie pochyla się ze czcią czoło — imiona założycieli i pierwotnych *Czasu* kierowników, które stanowią dla nas zaszczytną tradycję — przekazują nam moralną spuściznę, nakładają wielką odpowiedzialność i stanowią drogowskaz. A nie daj Boże! aby nasz dziennik kiedykolwiek odstąpił od tych sztandarów, jakie oni zatknęli i zboczył z torów, jakie oni wytknęli.

Miała ta generacja wewnętrzny ogień, szczytny polot i magnetyzm, co porywał za sobą. Była to może nadzieja — ta cnota ewangeliczna w czasach pesymizmu coraz trudniejsza. Pokolenie to posiadało urok romantyczny i powab rycerskiego ducha, dziś również coraz rzadszy. A cecha indywidualizmu każdego z nich wyróżniała, choć zjednoczone były myśli i cele. Dziś często brak spójności, ale za to jednostajność zacierająca indywidualizmy.

Kazimierz Wodzicki był w tem gronie pierwszych podobno konserwatystów krakowskich jedną z najsympatyczniejszych, a bardzo typowych postaci niezwykłej miary."

W dalszym ciągu nekrologu charakteryzuje autor działalność ś. p. Wodzickiego na polu piśmiennictwa przyrodniczego:

„Kazimierz Wodzicki okiem poety i filozofa patrzał w przyrodę, a pozostał człowiekiem europejskiej kultury tak pod względem towarzyskim, jak i naukowym, w pismach swych późniejszej epoki był nietylko ornitologiem, ale i socjologiem, umiał ze świata zwierzęcego i rzeczypospolitej ptaków czynić wycieczki w stosunki ludzkie w ogóle, a naszego społeczeństwa w szczególności. Badacz przyrody naukowo wykształcony a zbierający skrzętnie i bystro własne obserwacje nie został specjalistą, pedantem i pozytywistą, ale dziwnie artystycznem usposobieniem stworzył nowy rodzaj literatury, który pod względem formy przypominał niektóre książki historyka francuskiego Micheleta, gdy ten pisał także o ptakach lub owadach. Ale Michalet był niedowiarkiem i radykałem — Wodzicki miał filozofję chrześcijańską i uczucie na wskróś i gorąco polskie.

Pisma te treści na pół przyrodniczej, a na pół socjalnej były płodem drugiego okresu życia, gdy przeniósł się z Krakowa do wschodniej części kraju i odsunął się nieco od ognisk europejskiego życia, nawet unikał polityki — ale niemniej śledził obrót spraw naszego narodu, odświeżał umysł nauką i znajomością wszystkiego, co miało piętno wyższej cywilizacji, a zachował do końca serdeczne węzły z z gronem dawnych przyjaciół".

Pod koniec wspomina autor o zamiłowaniu zmarłego do myślistwa, i zaznacza różnicę, jaka zachodziła pomiędzy myśliwymi o kosmopolitycznym pokroju, a szczero polskim myślistwie pana Kazimierza.

Ofiara. Od N. N. otrzymaliśmy 5 zł. na budowę kościoła w Kochawinie z prośbą o uproszenie zdrowia dla chorej żony. Kwotę tę odesłaliśmy ks. Trzopińskiemu do Żydaczowa.

Zmarli. Ks. Juljan Nikorowicz, dr. teologji i profesor prawa kanonicznego przy gr. kat. seminarjum duchownem w Przemyślu, zmarł 20 b. m. w 57 roku życia, a 25 kapłaństwa.

Antonina z Krzyżanowskich Ziembina, wdowa po komisarzu powiatowym, zmarła w Krakowie w 70 roku życia.

We Lwowie zmarł Franciszek Fiedler w 59 roku życia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj.

Panowie radni zebrali się nader licznie, gdyż spodziewali się zapewne, że przyjdzie pod obrady postawiona na porządku dziennym sprawa nadania prezenty na ośm posad nauczycielek starszych przy szkołach miejskich. Sprawy tej jednak nie załatwiono wczoraj, lecz uchwalono zwołać celem jej załatwienia nadzwyczajne posiedzenie tajne.

Przewodniczący zawiadomił Radę, że w sprawie budowy miejskiego muzeum przemysłowego porozumiewał się z ministrami Dunajewskim i Zaleskim co do odstąpienia przez rząd należnych mu części placu Castrum. Obaj ministrowie są jak najlepiej dla tej sprawy usposobieni, a oczekiwać jeszcze należy tylko decyzji ministra oświaty Gantscha.

Na wniosek p. Syroczyńskiego uchwalono wnieść petycję do Sejmu o zwrot kosztów szpitalnych, poniesionych przez gminę na zamiejscowych nieuleczalnie chorych.

Dostarczanie odzieży i obuwia dla aresztantów miejskich uchwalono poruczyć prywatnemu przedsiębiorstwu, zaś żywienie tych aresztantów postanowiono prowadzić jeszcze przez rok jeden we własnym zarządzie.

W sprawie zaciągnięcia pożyczki 800.000 zł. na budowę szkół i koszar, powzięto uchwałę drugą.

W górnej części ulicy Janowskiej uchwalono wybudować studnię kosztem 480 zł., a ulicę Kilińskiego postanowiono rozszerzyć i w tym celu nabyć część kamienicy p. Gubrynowicza. Koszta rozszerzenia ulicy Kilińskiego wyniosą 46.329 zł.

W sprawie urgensów kolei Lwowsko-Bełzeckiej co do budowy budynków stacyjnych obok szkoły św. Anny uchwalono dopóty w żadne pertraktacje się nie wdawać, dopóki ta kolej nie przedłoży planu wszystkich sieci tramwaju parowego, jaki we Lwowie wybudować zamierza.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Uznanie. P. Antoni Tobiaszek, od lat 40 leśniczy w dobrach Ferdynanda hr. Hompescha, otrzymał od Najj. Pana złoty krzyż zasługi, z której to okazji odbyła się w Rudnikach dnia 6 b. m. piękna uroczystość wręczenia mu tej dekoracji.

Po mszy św., odprawionej w kaplicy zamkowej, przez ks. kan. Wal. Padowicza z Jerzowego, na której byli obecni hr. Hompesch, hr. Mniszkowie, starosta, rodzina, krewni i znajomi odznaczonego, odbyła się uroczystość właściwa.

P. starosta wobec hr. Hompescha i naczelników gmin podniósłszy w krótkiem przemówieniu zasługi p. Tobiaszka, przypiął mu krzyż i wręczył statuta przynależne tej dekoracji, poczem złożył mu życzenia i nadal wytrwałości w pracy. Następnie mówił p. Kostheim, jako zastępca prezesa Rady powiatowej, poczem wszyscy zgromadzeni składali kolejno życzenia odznaczonemu.

Następnie odbył się u hr. Hompescha objad z okazji uroczystości dla jubilata wydany, poczem znowu jubilat podejmował u siebie zaproszonych gości.

Towarzystwo tarnopolskie „Sokół" zamierza wybudować własny dom. W tym celu zwołuje Wydział nadzwyczajne walne zgromadzenie na dzień 27 paździerkika b. r., na którem sprawa ta pod obrady przyjdzie.

Straszny pożar nawiedził wieś Świątniki pod Krakowem. Przedwczoraj, około godziny 11 w nocy, wszczął się ogień z niewiadomych powodów, a przy silnym wietrze ogarnął wkrótce całą wieś. Łunę pożarną widać było aż w Krakowie. Na miejsce pożaru przybyły straże ochotnicze z Myślenic, Mogilan i Skawiny. Pożar przybrał jednak tak wielkie rozmiary, że o ratunku i mowy być nie mogło. Cała wieś spłonęła do szczętu. Ocalał tylko kościół i trzy lub cztery chałupy na uboczu stojące.

Ludność Świątnik, przeważnie ze ślusarzy i kowali złożona, postradała cały swój dobytek i znajduje się w największej nędzy.

Prezydent Szlachtowski dał 100 zł. na zakupno chleba dla biednych pogorzelców. Z chlebem tym udał się członek straży pożarnej krakowskiej, p. Stępiński, i rozdał go między pogorzelców.

Wyciąg z protokołu posiedzenia zarządu zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie z 21 bm.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia przewodniczący zawiadamia zarząd o zatwierdzeniu statutu zakładu, o zatwierdzeniu nominacji p. Jakóba Szczyrbuły na technika asekuracyjnego zakładu, o wyłączeniu przedsiębiorstw kolejowych ze związku terytorjalnych zakładów ubezpieczenia, o wyznaczeniu opłaty 700 zł. rocznie na koszta powiększenia sił pomocniczych przy inspektoratach przemysłowych, oraz o wymianie pism z innemi zakładami.

Następnie przewodniczący zdaje sprawę z dotychczasowych czynności zakładu. Zakład otrzymał dotąd przeszło 4700 zgłoszeń od przedsiębiorstw ubezpieczeniu podlegających. Zgłoszenia te są prawie wszystkie już załatwione, tak, iż w najbliższym czasie rozpocznie się rozsyłanie orzeczeń, kart legitymacyjnych, taryfy opłat i formularzy obliczeń, które już wydrukowano.

Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości uchwalił zarząd:

1. Przyjąć statut Związku kas dla chorych wedle przedłożonego przez ministerstwo spraw wewnętrznych wzoru en bloc;

2. upoważnić wydział administracyjny zakładu do zawiązania rokowań i zawarcia umów z kasami dla chorych w sprawie wypłaty rent;

3. upoważnić wydział do wydawania orzeczeń o zgłoszeniach nienastręczających wątpliwości;

4. upoważnić wydział do wyznaczania rent osobom przemijająco niezdolnym do zarobkowania z zastrzeżeniem późniejszego zakomunikowania tej decyzji zarządowi.

W sprawie nominacji p. Henryka Lama kierującym urzędnikiem zakładu uchwalił zarząd w odpowiedzi na odnośne zapytanie namiestnictwa przedstawić ponownie p. Lama do zatwierdzenia, z uwagą, że agendy prawnicze zakładu poruczył zarząd p. drowi Aleksandrowi Małaczyńskiemu.

Wreszcie zamianował zarząd p. Karola Witkowickiego buchhalterem zakładu.

Przewodniczący zarządu
Dr. Domaszewski.

Z Majdanu Lipowieckiego otrzymujemy następującą odezwę:

„Mieszkańcy gminy Majdan Lipowiecki (parafja Gołogóry) dbali o zdrowie i wychowanie tejże na pożytecznych synów ojczyzny, od długiego czasu ściągają się na wybudowanie szkoły. Mimo szczerych chęci, mimo wszelkich wysiłków, nie mogą tego uskutecznić. Dziatwa (sami Polacy) dusi się wraz z nauczycielem w ciasnej, ciemnej izdebce; za wynajem tejże płaci gmina 20 zł. rocznie, więc ponosi stratę niepowrotną, materjał na tenże cel zebrany psuje się i niszczy, a nam niepodobna szkoły wystawić. Wysililiśmy się na kaplicę, którą przed rokiem ukończyliśmy i dziś, oddaleni o 20 kilometrów od kościoła w Gołogórach — zwłaszcza nasza dziatwa — możemy słuchać częściej słowo Boże. Dalej klęski, jakie nas od kilku lat nawiedzają, zwłaszcza w tym roku, tak że ledwie możemy utrzymać życie własne i chudobę, oraz ocalić zagon ojczysty, utrudniają nam na długie lata budowę szkoły z własnych funduszów.

Ponieważ zdrowie i wychowanie dziatwy leży nam na sercu, ponieważ wynajem lokalu na szkołę rokrocznie jest stratą niepowetowaną; ponieważ chodzi nam o zużytkowanie materjału już przygotowanego: zamyślamy koniecznie z wiosną budowę szkoły rozpocząć. Że zaś własnemi siłami, ani funduszami tego nie dokonamy, pukamy publicznie do serc miłosiernych, dbałych o dobro ludu i przyszłe pokolenie. Prosimy tedy kapłanów, prosimy ojców i matki, prosimy nauczycieli i małe dziatki, by swym drobnym datkiem zbożnemu dziełu dopomagali. Prawda, że znajdą się niechętni i tacy, co narzekać będą na krytyczne czasy, ale znajdą się i tacy, którzy pokarmu i napoju sobie ujmą i choć jedną cegiełką do budowy szkoły się przyczynią.

Odzywamy się nawet do Izraelitów i liczymy, że i oni zechcą się przyczynić do budowy szkoły i dowiodą, że dbali są o ojczyznę naszę, w której im tak dobrze.

Ufni i pewni rezultatu pomyślnego naszej prośby, polecamy tę sprawę Bogu i ludziom dobrej woli, a siebie i dziatwę, biedniejszą od indyjskiej i afrykańskiej, polecamy miłosierdziu.

Datki na ręce przewodniczącego należy przysyłać.

Ks. Jan Turczański,
przewodniczący, poczta Gołogóry.

Inne pisma upraszam o powtórzenie tej odezwy".

Z Jarosławia otrzymaliśmy następującą korespondencję o odbytych w dniu 20 b. m. w kościele OO. Dominikanów w Jarosławiu sekundycjach czyli obchodzie kościelnym 50 letniego kapłańswa ks. prałata Ludwika Ruczki.

Szanowny Jubilat w dniu oznaczonym, po odbyciu poprzednio rekolekcyj duchownych i spowiedzi w klasztorze OO. Dominikanów, przez których gościnnie a serdecznie przyjęty został, odprawił przed ołtarzem Matki Boskiej bolesnej z wspaniałą uroczystością, przez pobożnych zakonników urządzoną, modły rytuałem na ten obrzęd przepisane i mszę świętą. Szczególnie wzruszającem było błogosławieństwo, udzielone wśród uroczystości przez Jubilata zgromadzonej licznie publiczności, a specjalnie członkom rodziny, duchowieństwu w uroczystości udział biorącemu, między tem duchownym z dyecezji tarnowskiej, z której Jubilat pochodzi, w końcu kółku bliższych znajomych i przyjaciół.

W kazaniu, na uroczystość założenia kościoła wygłoszonem przez kaznodzieję zakonu Dominika, ks. Wincentego Podlewskiego, zastosował ten wymowny zakonik pięknym zwrotem treść kazania do uroczystości jubileuszu, skreślił żywot zasłużony Jubilata, jego działalność w kościele, państwie i kraju, wspomniał w rozrzewniających słowach o jego natchnionych duchem Bożym staraniach sześcioletnich około uwolnienia naszej dziatwy z niewoli moskiewskiej po r. 1863 itd., itd.

Po uroczystości kościelnej podejmował szanowny Jubilat duchownych, w nabożeństwie udział biorących, skromną ucztą w domu swego bratańca. Podczas tej uczty nadeszły i odczytane zostały serdeczne gratulacje od wielu a wielu znakomitości, jak JE. Prezydenta ministrów hr. Taaffego, JE. ks biskupa Soleckiego, JE. ministra Dunajewskiego, JE. minisra Zaleskiego, posłów pp. Weigla, Jaworskiego, Abrahamowicza, Bilińskiego, Bobrzyńskiego, Chamca, Chrzanowskiego, Czajkowskiego, JE. ks. Czartoryskiego, Hausnera, Kozłowskiego, Madeyskiego, Pinińskiego, JE. Prezydenta Izby posłów dr. Smolki, Stróżkiewicza, Szczepanowskiego, hr. Tyszkiewicza, hr. Wolańskiego, JE. br. Ziemiałkowskiego, dziekana jubilata ks. Kuntelskiego; osobliwie zaś wzruszającym był list dłuższy od biskupa tarnowskiego (dyecezji jubilata), w którym ks. biskup Łoboz w nader podniosłych a rzewnych słowach pełnych namaszczenia, przemawia do Jubilata jako jego arcypasterz i udziela mu swego błogosławieństwa.

To piszę pod wrażeniem uroczystości, w której, jako kolega szkolny jubilata uczestniczyłem. Był także uczestnikiem jubileuszu i archidjakon tegoż ks. kanonik Rojkowski, były uczeń jubilata z seminarjum duchownego, a dziś proboszcz tej samej dyecezji, a także sąsiad i poddziekani z czasów dziekaństwa Jubilata czułemi słowy w dłuższej przemowie uczcili jego osobę i długoletnią, pełną zasług pracę.

Moneta zdawkowa. W trzecim kwartale 1889 było w Austrji momety zdawkowej w obiegu: 1. srebrnych dwucentówek 28,974.718, 2. srebrnych dziesięciocentówek 53,050.564, 3. miedzianych czterocentówek 3,099.298, 4. krajcarów 136,402.808 i 5. półkrajcarów 2,400.000.

Newroza zegarków. Ktoby uwierzył, że newroza, owa „choroba wieku", nie daruje nawet naszemu nieodłącznemu towarzyszowi, który, ukryty w kieszeni kamizelki, przysłuchuje się biciu serca swego posiadacza i liczy z nieubłaganą punktualnością każdą przeżytą sekundę, minutę, godzinę... Koniec końców i zegarki są wrażliwe — po swojemu. Posłuchajmy, co opowiada w tym względzie osada łodzi podmorskiej „Goubet", z którą niedawno robiono próby w jednym z portów francuskich.

Gdy łódź zanurzyła się pod wodą, marynarze z zadziwieniem spostrzegli, iż wierne im dotąd „chronometry" nagle wypowiedziały służbę i funkcjonować przestały. Wzięto się do zwykłego w takich razach operowania szpilką około sprężyny. Sprężyna zdradzała nadspodziewaną własność — przyciągania... Rzecz się wyjaśniła: łódź poruszana jest elektrycznością, był to więc figiel prądu elektrycznego, który przemienił części stalowe zegarka w elektromagnesy.

Oto pierwszy objaw newrozy.

Na nieszczęście, nie brak i innych. Osoby, zbliżające się przez czas dłuższy do potężnych maszyn dynamo-elektrycznych, wytwarzających światło lub siłę poruszającą, doświadczały podobnych niespodzianek. Unosiły one w kieszonkach od kamizelki zamiast zegarków, dokładne magnesy i to magnesy stałe, zachowujące swe własności nawet po oddaleniu się od źródła — newrozy. Zegarmistrz nie dostrzega w zegarku takim żadnych niedokładności, a jednak chronometr nie funkcjonuje.

Co w takim razie robić należy? Kwestja ta gotowa stać się „palącą" dla naszych potomków, gdy prądy elektryczne zaczną przebiegać pod chodnikami ulic, nad głowami przechodniów w setkach drutów, gdy w każdym domu staną maszyny elektro-dynamiczne — gdy jednem słowem miasta nasze [illegible] się niepodzielnem królestwem elektryczności i jej rodzonego brata — magnetyzmu. Co prawda, moglibyśmy nie kłopotać się o potomność. Wybrnie ona niewątpliwie z kłopotu: kto wie, czy wówczas nie zaczną np. fabrykować zegarków z wybornemi sprężynami z — *papier maché*... Przecież już dziś budują z tego materjału domy. Zresztą: *après nous le déluge!*

Tymczasem jednak wolno nam zapytać fizyki, czy nie ma jakiego *remedium* na „odmagnesowanie" wymawiającego służbę zegarka. Owszem — są remedja. Oto pierwsze: rozebrać maszynerję zegarka i pogrążyć części zamagnesowane w gorącej oliwie.. Środek uciążliwy, a przytem niezawsze stanowczy. Jest jednak drugi, prostszy. Należy wziąć „zamagnesowany" zegarek i zbliżyć do jednego z biegunów elektro-magnesu; następnie zaś oddalać go zwolna, obracając jednocześnie w różnych kierunkach. Operowanie tego rodzaju wywoła w częściach zamagnesowanych szereg nagłych i sprzecznych prądów indukcyjnych, które niweczą zamagnesowanie.

Najlepiej jednak nie narażać naszych chronometrów na niebezpieczeństwo i trzymać je zdala od silnych elektromagnesów. Na szczęście, we Lwowie, jak dotąd, nic im podobnego nie zagraża. Inna natomiast rzecz z temi, które wraz z ich właścicielami mogą jeszcze przed listopadem znaleźć się w wielkiej hali maszyn w Paryżu. Tam, jeśli można wierzyć dziennikom paryskim, zdarzyło się już kilka wypadków zamagnesowania zegarków. Czy to nie aluzja do magnesowych paluszków paryskich *pick-pocket*'ów?...

Zresztą i ostrożność nie na wiele się przyda. Na dowód oto opowieść — amerykańska: Pewna młoda dama poszła oglądać stację centralną oświetlenia elektrycznego. Za poradą osób kompetentnych pozostawiła zegarek swój w domu, gdy go jednak wzięła za powrotem do domu, zegarek po chwili iść przestał — został zamagnesowany. Jak się to stało? Rzecz długo pozostawała zagadką, aż wreszcie zrewidowano gorset młodej damy. Wówczas wyjaśniło się wszystko: sprężyny gorsetu były wybornemi magnesami i z kolei zamagnesowały zegarek...

Takie są pokrótce opowiedziane dzieje newrozy magnetycznej zegarków.

Nieszczęśliwy wypadek.

Do agenta asekuracyjnego towarzystwa, wchodzi pewien jegomość.

— Pozwoli pan — mówi gość — opowiedzieć sobie małą historyjkę, która jest w bezpośrednim związku z moją sprawą...

— Proszę pana, bardzo proszę!

— Czy pan grywasz preferansa? — pyta zdziwionego gospodarza gość. — Bo ja grałem wczoraj. Powiedz pan, czy rozumiesz grę?

— Rozumiem.

— Wyobraź pan sobie... Dostaję cztery kara... as, król, dama i siódemka... oprócz tego trzy inne asy i trzy króle. Cobyś pan zrobił?

— Hm! hm! — szepcze zaciekawiony gospodarz.

— Ja zapowiedziałem t o t u s b e z a t u.

— Dobrze i jabym tak zrobił!

— Cóż, kiedy nieszczęście... U pana Ambrożego był czwarty walet karowy na ręku... zkontrował mnie i położył na t o t u s, prawdziwie nieszczęśliwy wypadek.

— Prawda! nie do uwierzenia, ale w czem ja mogę być panu pomocnym.

— Ha! widzi pan, musisz mi wypłacić premję, przecież zabezpieczyłem się w waszem towarzystwie od nieszczęśliwych wypadków.

Teatr. Dziś i jutro „Kapitan Fracassa" operetka.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Farsa „Wesele landszturmisty", mimo niewybrednej swej treści, znalazła jednak szczęście u naszej publiczności. Wczoraj powtórzona miała bardzo liczne i bardzo dobrze usposobione audytorjum, które bawiło się wybornie, nietylko treścią sztuki ale głównie i przedewszystkiem typami wojskowemi, przez artystów sceny naszej pysznie z natury pochwyconemi. I tak naprzód należy podnieść grę p. Piaseckiego w roli „feldfebla", który z świetną charakteryzacją połączył dobre zacięcie i w ogóle był feldfeblem, jakby wprost z koszar przeniesionym na scenę. To samo da się powiedzieć o p. Gasińskim jako kapralu rezerwowym, a niemożna też żadną miarą pominąć gry p. Święckiego, który w epizodycznej roli oficera spełnił swe zadanie jak najwytrawniejszy artysta. — O innych artystach jak n. p. o pp. Frenklu, Kwiecińskim i o pani Germanowej, że grali dobrze w całem tego słowa znaczeniu, chyba dodawać nie potrzeba.

* **Kwartet smyczkowy.** Przypominamy, że w poniedziałek dnia 28 b. m. odbędzie się w sali Kasyna miejskiego koncert słynnego kwartetu smyczkowego pod dyrekcją J. Hellmesbergera. W program koncertu wchodzą: I Haydena kwartet c-dur, II Volkmanna kwartet g-dur, III Beethovena kwartet e-moll (op 59). — Początek koncertu o godz. 7½ wieczorem. Biletów nabyć można w księgarniach Gubrynowicza, Seyfartha oraz w kancelarji muzycznej p. L. Marka.

* **Fr. Ondricek** skrzypek o imponującej technice w powrocie z Czerniowiec da się jeszcze raz słyszeć w niedzielę w sali Kasyna miejskiego, występując w koncercie pożegnalnym, w którym wezmą udział panna Rozborska i p. dyrektor Marek. Program koncertu jest następujący: I Hrimaly: Koncert na skrzypce, (poświęcony Ondriczkowi). II Laub: Elegja i Rondo. III Liszt: Fantazja węgierska, odegra panna M. Rozborska. IV Raff: Arja. V Szubert Ernst: Erlkönig, odegra na skrzypcach solo koncertant.

* **Anglicy o Sienkiewiczu.** Pismo literackie angielskie *Blackwards Edinburgh Magazine* pomieściło w tych dniach obszerny artykuł p. t. „A polish nowelist, Henryk Sienkiewicz", zaznajamiający Anglików z charakterem i znaczeniem autora „Pana Wołodyjowskiego" w literaturze nietylko polskiej ale i europejskiej.

Autor angielski zwraca uwagę swych rodaków na utwory naszych poetów i powieściopisarzy, zachęca do tłumaczenia ich dzieł, a przystępując do Henryka Sienkiewicza, oświadcza, że łączy on w sobie zalety Dumasa, Turgieniewa i Bret Hate'a, i „dzięki tej mięszaninie Henryk Sienkiewicz został pierwszym powieściopisarzem polskim i najwybitniejszym z żyjących autorów belletrystycznych Anglji, Francji i Niemiec."

„Posiada on łatwość w koncepcji i przeprowadzeniu zawiłego romansu historycznego; humor zbliżony bardzo do humoru Bret Harte'a, z którym ma wspólny także i patos lakoniczny; wreszcie cechuje go melancholja i delikatność rysunku, charakteryzująca utwory Turgieniewa."

Wspomniawszy o podróży Sienkiewicza do Ameryki i o jego listach stamtąd, krytyk angielski przypisuje niemały wpływ na Sienkiewicza pobytowi wśród społeczeństwa Jankeszów; dalej zaś podnosi wysoko „Ogniem i mieczem", „Potop" i „Pana Wołodyjowskiego", zaznaczając, że „ukazanie się tych trzech powieści jest wypadkiem ważnym nietylko dla literatury polskiej, ale i dla całego świata literackiego."

„We wszystkich tych dziejach widzimy Polaków z krwi i kości; nie są to nowoczesne postacie przebrane w dawne stroje, lecz każdy z osobna człowiek tchnie duchem swojego czasu."

O stylu autora „Potopu" krytyk angielski wyraża się:

„Mistrzowski styl Sienkiewicza nadaje się wybornie do wykazania w całej pełni piękności języka polskiego."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 października.

(*Z*) Dzisiejsza giełda znów szła za prądem zwyżkowym, który nareszcie ogarnął także zapomniane całkiem w ostatnich dniach kredyty. Pomału i leniwo zaczęła i berlińska giełda także dążyć ku zwyżce. Pomimo tego jednak, że zakupywano Kredytów olbrzymie partje, podniosły się one tylko nieznacznie.

Länderbanki wciąż jeszcze dążą ku zwyżce i na przedpołudniowej giełdzie znów w górę poszły.

W papierach bankowych w ogóle panował ruch bardzo ożywiony, miał on jednak charakter spokojny zapewne skutkiem tego, że zbliża się ostatni dzień miesiąca, a z nim regulowanie rachunków giełdowych.

Wzgląd na to kładł wprawdzie pewne szranki spekulacji, mimo to jednak usposobienie było bardzo silne. Papiery kolejowe słabo się trzymały, Lombardy spadły skutkiem wieści o wylewach, a akcje Lloyda spadły też skutkiem doniesień o zagubieniu się jednego parowca. W innych papierach ruch był mierny, tylko Alpiny dobrze się trzymały. Targ rent był bardzo silny i poszły w górę nietylko majowa i węgierska papierowa renta, lecz także węgierska złota.

Waluty i dewizy słabo.

Ostatnie notowania:

Kred. austr. 309·25, węgier. 321·50, anglob. 145·10, uniony 243·75, bankvereiny 118·70, länder. banki 259·25, ludwiki 192·25, czerniowiec. 236·50 renta papier. 85·30, srebrna 85·80, austrj. złota 109·80, papier. 100·20, węg. złota 101·35, papierowa 96·95.

Ruble 1·23 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 października. *Polit. Corresp.* otrzymała telegraficzną wiadomość z Monachjum, pochodzącą z urzędowego źródła bułgarskiego, które zaprzecza doniesieniom, jakoby król belgijski nie chciał przyjąć odwiedzin ks. Ferdynanda. Pominąwszy to, że król belgijski podczas bytności ks. Ferdynanda w Brukseli znajdował się w Ardennach, unikał ks. Ferdynand w czasie podróży swej z zasady spotkania się z panującymi. — Nie chcąc wracać przez Serbję, wróci ks. Ferdynand do Bułgarji prawdopodobnie przez Orsowę i Lom Palankę.

W telegramie z Belgradu donosi *Polit. Corr.* że skupczyna złożyła wczoraj wizytę regencji, a debata nad adresem rozpoczyna się jutro w skupczynie a dziś w klubie radykalnym.

Wiedeń 25 październ. Mikołaj hr. Ignatiew przybył tu z Rzymu.

Wiedeń 25 października. Książę bułgarski przybędzie tu prawdopodobnie jutro i zabawi kilka dni częścią w Ebenthal, częścią w Wiedniu. *Polit. Corresp.* donosi, że skutkiem tego albo odroczone zostanie otwarcie sobrania o kilka dni, albo też otworzy je Stambułow.

Praga 25 października. Wniosek młodoczeski adresu do tronu w sprawie koronacji, motywował Gregr w całogodzinnej mowie, poczem Rieger postawił następujący wniosek: „Jakkolwiek słusznie wydaje nam się, że treść, forma i czas wniesienia tego adresu są niewłaściwe, uważamy jednak tę sprawę za ważną i drogą dla naszego narodu, to też wnosimy, aby adres ten przekazać osobnej komisji celem gruntownego omówienia tej sprawy."

Wniosek Riegera przyjęto wśród grzmiących oklasków.

W uzasadnieniu wniosku adresowego wywodził Gregr, że domaga się uznania prawa państwowego korony czeskiej i postawienia go na porządku dziennym. Z tej okoliczności, że Czesi zasiadają od 10 lat w Radzie państwa, której samo istnienie jest już grzechem w obec czeskiego prawa państwowego, nie wypływa jeszcze, że walka o prawa państwowe ustała. Ustawy konstytucyjne nie dopełniają tego, co uczynić przyrzekły. Rozdarły one państwo na dwie części. Jedna z tych części jest pozbawiona podstawy historycznej, druga zaś toczy z tamtą walkę polityczną i ekonomiczną. Rada państwa odebrała sejmowi czeskiemu wszelkie prawa, a samo lekkie dotknięcie kwestji równouprawnienia językowego i autonomji krajowej wywołało w Radzie państwa burzę. O swoje interesa ekonomiczne także Czesi bez powodzenia walczą. Cały aparat konstytucyjny skierowany jest przeciw Słowianom, a w szczególności przeciw Czechom. W dyplomie październikowym tkwiła rzeczywiście idea austrjacka, największem jednak nieszczęściem było to, że ją inną ideą zastąpiono, w ten sposób, że teraz wszędzie wre walka i wojna.

Mówca ubolewa nad usuwaniem Czechów ze stanowisk, wspomina, że namiestnik nie rozumie języka czeskiego. Niemcy tymczasem mają wszystko; mowa niemiecka jest istotnie mową państwową i mową armji.

Mówca wskazuje dalej na warunki ugodowe proponowane przez Niemców i powiada, że podobne stosunki nie byłyby się wytworzyły, gdyby dyplom październikowy istotnie urzeczywistniony był został.

Nie można zostawić spraw naszych w ręku ludzi, którzy myślą o naszej zgubie, a we wszystkich ministerjach są tacy ludzie porozpraszani. Tu wskazuje mówca na barona Dumreichera. Znikła historyczna szlachta czeska, a na jej miejsce wstąpili spekulanci z Wiednia i Berlina, którzy są naszymi wrogami i zakładają niemieckie szkoły. Jedynym środkiem zaradczym przeciw temu jest przywrócenie królestwu czeskiemu jego praw. Nasze żądania nie są niesprawiedliwe, i muszą być przyznane, jeżeli traktaty między królestwem a jego panującym i przysięgi koronacyjne mają jakie znaczenie.

Młodoczech Tekly uzasadnia wniosek co do wymiaru podatku gruntowego i używania podatków bezpośrednich na cele krajowe. Mówca wskazuje na to, że Niemcy, złączone z nami przymierzem zaczepno odpornem, nakładają na nas niedoścignione ciężary wojskowe, żądają od nas w czasie wojny krwi naszej i niszczą nas ekonomicznie, a dobijają nas Węgrzy. To też jeżeli się chce, aby chłopstwo zmieniło się w proletarjat, potrzeba koniecznie pomocy.

Wniosek ten odesłano do komisji kultury krajowej.

Wiedeń 25 października. Hr. Mikołaj Ignatiew, który tu przybył z Rzymu, odjechał.

Paryż 25 października. Izby zwołano na 12 listopada.

Praga 25 października, *Hlas Naroda* zapowiada, że przy drugiem czytaniu wniosku adresowego staroczesi powiedzą, jakie stanowisko zajmuje ich klub w tej sprawie.

Klein Wolkersdorf 25 października. Zaraz po ślubie wysłali matka narzeczonej, książę Parmy, arcyksiążę Parmy i arcyksiążę Karol Salwator telegramy do Cesarza, w których dziękują za życzliwość zawsze okazywaną, zapewniają o swej niezłomnej wierności i uległości i proszą o zachowanie nadal łaski cesarskiej. Wysłano także telegramy do Cesarzowej i do Papieża, dziękując za udzielenie błogosławieństwa. Nowożeńcy otrzymali telegramy gratulacyjne od Cesarza i Cesarzowej. Ludność Wiener Neustadtu wyprawiła nowo zaślubionej parze podczas przejazdu jej przez miasto gorącą owację. Książęcy małżonkowie udali się w podróż na Wschód.

Berlin 25 października. Parlament wybrał na nowo Lovetzowa prezydentem, dr. Buhla pierwszym, a Unruhebomsta drugim wiceprezydentem. Następne posiedzenie parlamentu odbędzie się we wtorek.

Post donosi, że Rada związkowa przyjęła wczoraj ustawę o socjalistach bez zmiany wedle przedłożenia rządowego.

Monachjum 25 października, Kollegjum gminne poleciło magistratowi prosić kanclerza o zniesienie zakazu przywozu bydła z Austro-Węgier.

Wiesbaden 25 października. Nieuzasadnione są doniesienia dzienników, jakoby król holenderski zamierzał abdykować z godności księcia Luxemburskiego.

Nadesłane.

281 1—8 **PODZIĘKOWANIE.**

Niniejszem składam Wmu P. Dr. wszechnauk lekarskich, Józefowi Łuszkiewiczowi w Sokalu, najserdeczniejsze „Bóg zapłać" za uratowanie życia mojej żonie w czasie porodu grożącego śmiercią — jakoteż za troskliwą opiekę w połogu.

Dziękuję również Wnej P. Wersztejnowej, akuszerce w Sokalu, za umiejętne zastosowanie swojej praktyki i macierzyńską troskliwość i opiekę nad moją żoną.

Włodzimierz Dubrawski nauczyciel w Opulsku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 października 1889.

Hotel Żorża: M. hr. Błażowski z Nowosiółek. K. hr. Łubiański z Krakowca. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. W. Toczyski z Radruża. F. Hahnenkamp z Wiednia.

Hotel Angielski: F. Granzner z Wiednia. B. Skibniewski z Balic. M. Serwatowski z Raytarowiec. M. Minkusiewicz z Rożniatowa. W. Dziecnichowicz z Wrześni.

Z zbożowych targów

25 paździer.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·75—8·80	7·50—8·15	7·——7·75	7·75—8·45
Żyto	6·70—7·1[illegible]	6·50—6·85	6·85—6·6[illegible]	5·75—7·10
Jęczmień	6·——8·—	6·——7·50	6·30—7·30	6·——8·—
Owies	3·25—6·75	6·——6·50	6·10—6·50	6·25—6·75
Groch	6·—10·—	6·—9·—	6·—8·—	6·50—10·—
Wyka	5·15—5·50	4·80—5·25	0·——0·—	—·——·—
Rzepak	16·—16·75	16·—16·25	15·—16·—	16·50—16·75
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Koniczyna czerw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Koniczyna biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Koniczyna szwedz.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów z Izby handlowej 25 października 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	—	194	—
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	235	25	238	25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	180	—	184	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	20	101	20
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego [illegible] 36 lat	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% w. a.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5	100	50	101	50
„ „ „ 4	96	—	97	—
„ „ „ 5	100	50	101	50
„ „ „ 4	93	80	94	80
„ „ „ 4½%	98	65	99	65
„ „ „ 4%	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ (d) 5%) 2%	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	60	104	60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	50
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5·58		5·68	
Dukat cesarski	5·66		5·76	
Napoleondor	9·46		9·56	—
Półimperjał rosyjski	9·70		9·80	
Rubel rosyjski srebrny	1·30		1·40	
„ papierowy	1·22½		1·24½	
100 marek niemieckich	58·20		59·20	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	308·65	Węg. kolej półn. wschodn.	189·50
Alpiny	96·10	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg.	323·50	Akcje tyton.	119·50
Anglobanki	149·40	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	245·—	Elbethale	221·50
Ludwiki	192·25	Länderbanki	257·50
Nordbahny	259·50	Renta zł. węg.	101·10
Lombardy	125·65	Bankvereiny	118·60
Losy tureckie	37·90	Renta węg. pap.	97·40
Staatsbahny	234·—	Ruble	1·23·50
Czerniowieckie	246·25?		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15 P. mie	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·—		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·58
Z Rawy we wtorek i piątek				10·10
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P. mie	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Do Rawy we wtorek				5·01
„ „ w piątek				2·44

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

185)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

To też skoro świt, nazajutrz pojechał do swej willi, niezamieszkiwanej już od lat kilku, jak wiemy, ażeby wydać potrzebne rozkazy celem przewiezienia tamże pani Herbert.

Nader mało usposobiony do ufności względem żony, nie uznał nawet za potrzebne uprzedzić ją o tych swoich zamiarach; to też nie wiedziała ona najzupełniej, że bliski jej odjazd z zamku był postanowiony.

Ten odjazd zresztą, nic nam nie przeszkadza teraz już tego tu powiedzieć, nie miał zupełnie przyjść do skutku, taką to prawdą jest, że chłop strzela a fatalizm kule nosi.

Użyliśmy tu wyrazu: fatalizm w miejsce słowa: Bóg, które zazwyczaj zamyka przysłowiowe zdanie przez nas przytoczone.

Z umysłu dopuściliśmy się tej zmiany.

Jesteśmy poniekąd fatalistami, musimy to wyznać i zdaje nam się, że czasami Bóg przestaje kierować biegiem spraw i zostawia je własnemu losowi.

Co zresztą utrwala w nas dziwne to przeświadczenie i pozwala w miejscu ścisłej wiary postawić tę teorję, to właśnie głęboka wiara w Bożą mądrość, z którą czasem nie możemy pogodzić biegu niektórych spraw tego świata.

Zdaje nam się najzupełniej logicznem i nie uchybiającem naszej wierze w Boga, przypuścić, że gdyby ten Władzca nieograniczony świata, ten jego Twórca raczył osobiście zajmować się tem wszystkiem, co się dzieje na ziemi, rzeczy nie szłyby na nim tak źle jak idą.

Nieobecność Jerzego stawiała Diannę w zupełnem osobieniu.

Stosunek wzajemny gości w zamku nie był tajemnicą dla służby. Kiedy nadeszła pora śniadania, jeden z lokai przyszedł do pani Herbert, dowiedzieć się, czy zamierzała zejść na dół.

Na odpowiedź przeczącą i przewidzianą z góry, podano jej na górze śniadanie, którego nie tknęła niemal zupełnie.

— Pani się rozchoruje jeśli jeść nie będzie... — przemawiała do niej panna służąca, która zdawała się być do niej prawdziwie przywiązaną.

Mówimy zdawała, przywiązanie służby bowiem jest ogólnie biorąc komedją bardziej lub mniej zręczną, mniej lub więcej długotrwałą.

— Nigdy nie czułam się zdrowszą... — odpowiadała Dianna.

A pocichutku dopowiedziała sobie:

— Jakże byłabym szczęśliwą, gdyby Bóg zesłał na mnie jedną z tych chorób, co jak grom powalają człowieka!... Bo i po cóż żyć? Nadto już cierpię!... tak na prawdę, zanadto cierpię!...

Te ostatnie słowa były pierwszem drgnieniem buntu biednej kobiety przeciw temu fatalizmowi, o którym mówiliśmy przed chwilą...

Oskarżała niebo o niesprawiedliwość!... powiedziała sobie, że przecież nigdy nie zasłużyła ani uczynkiem, ani nawet występną myślą, na męczarnie, które znosić była zmuszoną.

— Cóżem ja zrobiła! — wołała, — aby cierpienia, co mnie przygniatają, padały właśnie z ręki tych wszystkich, których kocham najwięcej?

„Mój ojciec, za którego po stokroć dałabym życie!... mój ojciec przeklina mnie i uważa za chciwe, wyrodne stworzenie, za córkę pozbawioną serca i uczuć wszelkich!...

„Moja córka, to ukochane przezemnie dziecko, której pragnęłabym usunąć z drogi każde zmartwienie, bodaj za cenę wszystkiej krwi żył moich! moja córka uważa mnie za śmiertelnego swego, najnieubłagańszego wroga.

„Mój mąż nakoniec, człowiek, do którego należy cała dusza moja i serce bezpodzielnie i na zawsze! mój mąż wątpi o mnie i powiada sobie z przerażeniem, że nie znał mnie dotąd istotnie... Kto wie czy mną już nie pogardza a od pogardy do nienawiści jakże blisko!...

„Tak więc wszystkie rany, które mnie dosięgają, zadane mi są rękoma moich najdroższych!..

„To za wiele naraz boleści!... Nie godzę się na tyle cierpień... a naprzód bądź co bądź się stanie ojciec mój się dowie, że przekleństwo rzucone na córkę występną nie mogło dosięgnąć córki niewinnej!...

Zaledwie powziąwszy to postanowienie, opuściła natychmiast swój pokój i skierowała się ku pokojom pana Presles.

Zanim tam weszła, nieszczęśliwa kobieta musiała przejść przez jeden z tych upokorzeń, których rana stokroć więcej boli niż pchnięcie nożem.

W jednym kącie przedpokoju, poprzedzającego bibliotekę, siedział lokaj.

Podniósł się na widok pani Herbert i powiedział jej tonem pełnym uszanowania, z pod którego wszakże przebijała się zadowolniona nienawiść służalca, który bezkarnie może obrazić swego pana:

— Proszę pani, pan hrabia nie przyjmuje nikogo...

Dianna popatrzyła na służącego ze zdziwieniem.

Zdało jej się, że się przesłyszała chyba, lub przynajmniej źle zrozumiała i spytała:

— Co mówiłeś?...

Lokaj skłonił się jeszcze niżej niż za pierwszym razem i powtórzył ten sam frazes:

— Proszę pani, pan hrabia nie przyjmuje nikogo...

— Czy straciłam myśl? — pomyślała sobie Dianna. — czy też noc jedna tak zmieniła twarz moją, że lokaj domowy mnie nie poznał?...

Przez ciąg długich godzin poprzedzającej nocy, Dianna przecierpiała tyle, że to ostatnie przypuszczenie wydało jej się niemal możliwem.

— Czy mnie nie poznajesz? — spytała dziwnym jakimś, bezdźwięcznym głosem jak gdyby lunatycki.

Służący miał na ustach uśmiech ironiczny, niemal.

— O, pani, — odparł, — poznałem najdoskonalej starszą córkę pana hrabiego.

— Cóż mi więc mówisz w takim razie?

— Miałem zaszczyt powiedzieć pani, że pan hrabia nie przyjmuje nikogo.

— Albożja jestem kimś, gościem jakim czy co?

I Dianna nie rozumiejąca jeszcze, postąpiła o krok ku wejściu.

Lokaj stanął między nią a drzwiami, zawsze z najgłębszym szacunkiem i miodowym tonem wymówił następne słowa:

— Pani zmusza mnie do wypowiedzenia tego, że otrzymałem od pana hrabiego specjalne polecenie, abym prosił panią w razie jej przyjścia, by raczyła nie wchodzić do pana.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski,** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.